

RODZINA

TYGODNIK KATOLICKI

Nr 5 (396) ROK IX 4.II.1968 WARSZAWA CENA ZŁ 2





W polskokatolickim kościele parafialnym w Elblągu

ROZMOWY KOŚCIOŁÓW LUTERAŃSKIEGO I PRAWOSŁAWNIEGO

W USA zostały przeprowadzone rozmowy między przedstawicielami Kościoła prawosławnego i luterńskiego dotyczące podstawowych zasad wiary. Uczestnicy stwierdzili, że Pismo św. i Tradycja „nie stanowią oddzielnych i przeciwstawnych elementów wiary chrześcijańskiej, lecz są ze sobą nierozdzielnie związane”. Stwierdzenie to zostało powitane jako zapowiedź „daleko idącej jedynomyślności”.

Rozmowom przewodniczył dr P.C. Empe, generalny sekretarz narodowego Komitetu Związku Luterńskiego i P. Shneirla, sekretarz stałej Konferencji Biskupów prawosławnych Ameryki.

Dalsze spotkania odbędą się w marcu 1969 r.

AKTYWIZACJA POMOCY

Przedstawiciele Kościoła Wielkiej Brytanii, Francji i Niemiec



Na naszej okładce:

Madonna z Dzieciątkiem i św. Janem — mal. Pinturicchio, XV/XVI w.

fol. St. Sobkowicz



Koło ministrantów w Elblągu

podczas konferencji w Genewie wypowiedzieli się za aktywizacją pomocy, służącej rozwojowi krajów zacofanych gospodarczo. Podkreślono przy tym, że pomoc ta nie może być uzależniona od jakichkolwiek względów handlowych czy politycznych.

Konferencja genewska miała za zadanie omówienie wkładu chrześcijan w akcję pomocy w związku z mającą się odbyć w tym w New Delhi II konferencją ONZ dla spraw handlu i rozwoju. Uczestnicy podkreślili, że „Chrześcijaństwo nie może spocząć na ławie dla rozwoju nie wzrosnąć o 100 procent w stosunku do stanu obecnego” oraz żądali ustabilizowania cen na kawę, kakao, cukier itp. artykuły, które stanowią główny produkt eksportowy krajów gospodarczo zacofanych.

MISJA W UGANDZIE

Kościół anglikański w Ugandzie potrzebuje tylko takich misjonarzy z Europy, którzy mają opanowany jakiś zawód techniczny. Oczekuje również pomocy w zakresie kształcenia tubylczych chrześcijan, którzy objąć by mogli funkcje spełniane dotychczas przez misjonarzy, a nawet mogliby być pomocą misjonarzom w ich działalności ewangelizacyjnej.

NIE BĘDZIE RADIOSTACJI

Szwajcarski Związek Kościołów Ewangelickich postanowił zrezygnować na razie z budowy radiostacji ewangelickiej w Szwajcarii, ponieważ Kościoły protestanckie w tej chwili nie są w stanie sfinansować jej budowy.

O SPRAWIEDLIWY USTRÓJ

Arcybiskup Quebec kard. M. Roy kierownik papieskiej Kom-

sji „Justitia et Pax” zwrócił się z apelem do wszystkich chrześcijan, aby pomogli stworzyć „moralną i polityczną podstawę sprawiedliwego ustroju w świecie”. Wobec pogłębiającej się przepaści między krajami biednymi i bogatymi konieczne są zarówno odpowiednie inicjatywy wszystkich chrześcijan jak również reforma struktury i praktyki handlu światowego.

SYTUACJA W RODEZJI OBCIĄŻA SUMIENIE

Biskup Massai dr Trevor Huddleton oświadczył, że będzie zmuszony rzec się obywatelstwa brytyjskiego, jeśli nie zostaną podjęte odpowiednie kroki przeciwko rasistowskiej polityce rządu Rodezji. Zdaniem biskupa „dla tych, którzy zatrzymali obywatelstwo brytyjskie i sprawują odpowiedzialne funkcje w niezależnych państwach afrykańskich, sytuacja rodezyjska stała się nieznośnym obciążeniem sumienia”.

„ŻADNEJ INNEJ EWANGELII...”

Przedstawiciele ruchu występującego w Kościele protestanckim pod nazwą „Żadnej innej ewangelii” (Kain anderes Evangelium) opublikowali oświadczenie, w którym czytamy m.in.:

„W 450 roku istnienia reformacji czujemy się zobowiązani do powieśzenia gminom prawdy teologicznej i udzielenia im wskazówki w dzisiejszym zamieszaniu. Dostrzegamy od dawna, że podstawa nauki ewangelickiej została zagrożona przez opinie teologiczne sprzeczne z Pismem św. i wyznaniem”. Oświadczenie precyzuje następnie siedem tez dotyczących znaczenia Biblii, prawdziwego Bóstwa, odkupienia przez śmierć, zmartwychwstania Chrystusa, sądu ostatecznego oraz stwierdza: „Sprzeniewierzeniem wobec posłannictwa kościelnego są wszelkie próby przemienienia gminy w pole eksperymentalne przeciw starym i zwalczającym się opiniom teologicznym... Przepowiadanie kościelne straciłoby cechę prawdziwości, gdyby kierownictwa Kościołów powoływały na urząd kaznodziejski ludzi, którzy przyjmują Ewangelię zgodnie z rozumieniem i wyznaniem gminy”.

PRZEWODNICZĄCY KOŚCIOŁA EWANGELICKIEGO W NADRENI

Prof. dr Beckmann zajął dość krytyczne stanowisko wobec oświadczenia pn. „Żadnej innej ewangelii”. Oto jego opinia: „Te-

zy o ile wypowiedzają pozytywną naukę — zawierają prawdę, przyjęta w Kościele ewangelickim na podstawie Pisma św. Kto chciałby im zaprzeczyć, ten — moim zdaniem — nie mógłby głosić ewangelii w Kościele ewangelickim, gdyż przeczyłby zasadniczej treści Pisma św.” Dr Beckmann dodał jednak, że oświadczenie nie dość jasno precyzuje pojęcie „fałszywych nauk” i stwarza niesłuszne wrażenie, że „błędne nauki” tzw. nowoczesnej teologii zostały powszechnie przyjęte w teologii ewangelickiej.

WSPÓLNE INICJATYWY

W dniach 3 do 7 grudnia ub. r. obradowała w Asyżu grupa robocza pod przewodnictwem bpa J.G.M. Willebrandsa, sekretarza watykańskiego Sekretariatu do Spraw Jedności i dr E.C. Blake, gen. sekretarza ŚRK. Komunikat wydany po zakończeniu obrad stwierdza, że współpraca między ŚRK i Kościołem rzymskokatolickim po utworzeniu Komisji „Justitia et Pax” znacznie się rozwinęła szczególnie w zakresie pomocy krajom potrzebującym i realizacji programów rozwojowych. III Kongres Apostolstwa Laikatu przyczynił się do szerzej współpracy organizacji kościelnych i młodzieżowych.

BIBLIA W JAPONII

Książę Mikasa, młodszy brat cesarza japońskiego, jest religioznawcą. Ostatnio Mikasa przełożył na język japoński książkę J. Finegona pt. „Podręcznik Chronologii Biblijnej”. Za tłumaczenie to otrzymał nagrodę Japońskiego Stowarzyszenia Tłumaczy.

POMOC MIĘDZYKOŚCIELNA

Po raz pierwszy spotkali się przedstawiciele różnych Kościołów w Belgradzie (4-9 grudnia 1967), aby omówić sprawę pomocy międzykościelnej w Europie i poza Europą — dla krajów nierozwiniętych gospodarczo. Konferencja została zwołana z inicjatywy Ekumenicznej Rady Kościołów. Uczestniczyło w niej 115 przedstawicieli z 19 krajów europejskich i 8 pozaeuropejskich.

Zebrani wysłuchali dwóch zasadniczych referatów. R. Miles, angielski ekspert od problemów rozwojowych mówił o zadaniu Kościołów europejskich wobec problemów rozwoju Trzeciego Świata. Prof. Giorgio Spini z uniwersytetu we Florencji mówił o „Międzykościelnej pomocy w związku z przemianami zachodzącymi w Europie”. Obrady toczyły się w czterech sekcjach.

NA DRUGI BRZEG

EWANGELIA

według św. Mateusza (Mat. 8, 23—27)

Onego czasu: Gdy Jezus wstąpił do łodzi, weszli za Nim uczniowie Jego. A oto burza wielka powstała na morzu, tak że fale zalewały łódź. A On spał. I przystąpili do Niego uczniowie Jego i obudzili Go, mówiąc: Panie, ratuj nas, giniemy. I rzekł im: Czemu jesteście bojaźliwi, małej wiary. Wtedy powstawszy, rozkazał wiatrom i morzu, i stała się cisza wielka. A ludzie zdumiewali się, mówiąc: Kto jest ten, że wichry i morze są Mu posłuszne?



Krótko, lecz wyrazista jest dzisiejsza perykopa ewangelijna. Apostołowie płyną łodzią przez jezioro Genezaret. W łodzi śpi snem człowieka zmęczonego Jezus Chrystus. Cel jest prosty, zdawać by się mogło łatwy do osiągnięcia: na drugi brzeg. Lecz zrywa się burza, jakich wiele w tej okolicy, przychodzi z nagła, zaskakuje, grozi śmiertelnym niebezpieczeństwem. Przerazonym uczniom mignie na chwilę cel ich podróży, lecz w tym momencie oczy ich spoczęły na skulonej sylwetce Mistrza. Zrodziła się nagle wiara: przecież On może ich ocalić, On może sprawić, że dopłyną i osiągną drugi brzeg.

Jeśli brać po kolei homilie Ojców Kościoła — to na dzisiejszą niedzielę głoszą one następującą zasadę: życie ludzkie jest podobne do przeprawy na drugi brzeg, morzem jest czas, wysiłki ludzkie wiosłowaniem, burzą — przeciwności i cierpienia, Jezus przez swą Ewangelię — najpewniejszym sternikiem i pomocą.

Jak więc płynąć, aby drugi brzeg — zbawienie — osiągnąć? Czyż nie poucza o tym chrześcijan Zbawiciel?

Już na wstępie swej misji ziemskiej, w Ośmiu Błogosławieństwach, obala jak gdyby umyślnie ziemskie normy szczęścia i łamie wzniesiony butnie bastion doskonałości ludzkiej. Na pierwszym miejscu stawia humanizm uczynków, jako że człowiek został stworzony nie po to, aby wypełniony był samym sobą i czczymi formułkami, ale by się stał czystym przybytkiem Boga. Jednak owo stawianie się przybytkiem Boga dokonuje się w określonych warunkach ziemskich.

wymaga jednoznacznej postawy człowieka, jego hartu, pracy — wyklucza wszelkie stany bierności, nakazuje odpowiedzialne zaangażowanie się. Chrześcijanin, jak owi apostołowie, powinien działać, wioskować do drugiego brzegu.

„Małuczkim” nazwanym przez Jezusa błogosławionym, jest ten sam człowiek, którego apostoł Paweł nazywa wierzącym — godne dziecię Abrahama przez wiarę, ten sam, którego Psalmi określał mianem „ubogiego”. Wiara, która zbawia, to całkowite oddanie się człowieka świadomego tajemnicy wstrząsającej ofiary Boga w swym Synu, — oddanie się przez gotowość złożenia swej osobistej pracy w ofierze. Pracy, a nie bierności, zajęcia określonego miejsca w życiu indywidualnym i społecznym, a nie ucieczki od życia, zamykania się w klasztornej ciszy i oddawania się gnuśności pod pozorem modlitwy i ascezy. Wiara w Syna Bożego — to wyrzeczenie się pełnej buntu pychy i otwarcie całego serca na żądania Bożych praw. Chrześcijanin na tej ziemi żyje w strefie niejednolitej, w której bezustannie musi dawać świadectwo swej wierze, Bogu, Chrystusowi. Roli chrześcijan i roli Kościoła w dzisiejszym świecie nie trzeba definiować — tę rolę należy pełnić, wykonywać. Kościół jest tym środowiskiem, w którym postawa chrześcijanina kształtuje się na dziś i na jutro, na dziś — na życie ziemskie i na jutro — w oparciu o powolną przemianę

śmierci w życie zdobyte w poranek Zmartwychwstania.

Trzeba jednak zgodzić się, że postawy czynnej wiary i ufnej nadziei chrześcijańskiej zmierzają ku jednemu celowi: prowadzą na drugi brzeg, zakładają ostateczne zwycięstwo Chrystusa. Temat nadziei, to w Biblii ostatnia ostoja duszy wiernej. W nim wyraża się żywa synteza tej wiary i miłości, śmierci i życia, potrzeby zbawienia i pragnienia Królestwa Bożego. Apostołowie z dzisiejszej perykopy nie bez nadziei wołali do Jezusa o pomoc — i pomoc przyszła, skuteczna i błogosławiona.

Na wierze i nadziei chrześcijan rośnie życie Boże w ich duszach. Rozwijają się tak, jak wzrastały kąkol i pszenica. Opisy walki Dobra ze Złem, Chrystusa z Szatanem, Światła z Ciemnością, to tylko intermedia. W wirze tych walk znajduje się niekiedy człowiek — zaskoczony... jak burzą. U kresu tych utarczek zacznie się dopiero ostatnia walka. Od zdradzieckiego węża, aż do „człowieka grzechu”, czy będzie nim faraon — przesładowca, czy też drapieżny lew asyryjski, fałszywi bracia z Moabu i Edomu, czy będą się zwali Balak, Jabin czy Gog albo Antioch Epifanes lub Herod Wielki — wszyscy są tylko poprzednikami Antychrysta, inicjatorami „tajemnicy niegodziwośći” (2, Tes. 2,7). Szatan będzie się bronił zażarcie przed ostateczną klęską. Wtedy też nastąpi zwycięskie pojawienie się Syna Człowieczego, który zniszczy wroga technieniem swych ust. Ostatecznym uświęceniem Królestwa będzie zmartwychwstanie i sąd oraz odbudowa wszystkiego w równowadze pełni Bożej, w pokoju. „I stało się ucieszenie wielkie...”

Jakież praktyczne wnioski można wysnuć z naszego rozważania?

Najpierw należy zdać sobie jasno sprawę z celu, do którego zmierzamy. Co oznacza dla nas ów „drugi brzeg”?

Następnie trzeba być przygotowanym na burzę. Przeciwności życiowych jest pod dostatkiem. Nie zawsze atoli umiemy je pokonać przy pomocy własnych sił. Kto nam pomoże — jeśli nie Bóg? Czy Jezus płynie w naszej łodzi? Czy jest blisko nas, czy usłyszy nasze wołanie o pomoc?

Wreszcie — korzystajmy z dobrej aury, żeglujmy póki laska Boża dmie w żagiel naszej woli. Wiara i ufna nadzieja niech nam będą przewodnikami w naszej przeprawie na drugi brzeg.

ks. M. P.

„Na wiatr uczuć swych nie trwoni, kto głęboko w duszy czuje“

(Huczy woda, A. Asnyk)

„Wyżej widać błękit, tylko wzniesić się nad chmury potrzeba“

(Podczas burzy, A. Asnyk)

„Trzeba z żywymi naprzód iść. po życie sięgać nowe“

(Daremne żale, A. Asnyk)

LUTY

N	4	Andrzeja, Weroniki
Pn	5	Agaty, Albina
W	6	Doroty, Bogdana
Sr	7	Ryszarda, Rajmunda
C	8	Jana, Piotra
Pt	9	Cyryla, Apolonii
S	10	Jacka, Scholastyki



ków w 1954 r. kardynał Ottaviani zaznaczył z sarkazmem, że „reformatorzy apostołatu pod pretekstem wyjścia do ludzi myślą tylko o pomyślności doczesnej, mówią więcej o chlebie doczesnym niż niebieskim... Pozostają nie u stóp Jezusa jak Maria, ale jak Ewa dają się zahipnotyzować i pożreć przez węża...”

Kard. Ottaviani dawał niejednokrotnie wyraz swemu reakcyjnemu stanowisku w dziedzinie polityki. W 1960 roku publicznie w czasie kazania w Bazylice N.M.P. Większej krytykował wizytę prezydenta Gronchiego w Moskwie. Ottaviani nie wahał się przed użyciem bardzo ostrych sformułowań, i potępiał prezydenta za uścisk dłoni wymieniony z Nikitą Chruszczowem, którego nazwał „nieprzyjacielem Chrystusa”, „przywódcą wszystkich, którzy w dzisiejszych czasach pragnęliby zabić Chrystusa”.

Lewicujących demokratów chrześcijańskich Ottaviani nazywał „komunistami z zakrytą”, Fanfaniego określił jako „niedojrzałego muszkietera”, premiera Moro jako „obdartego chrześcijanina”, który dla osobistego interesu przyjmie najbardziej hańbiące zasady. Z chwilą utworzenia rządu centro-lewi-

posunięcie przewodniczącego, ale Ottaviani obraził się, opuścił obrady i nie uczestniczył w nich w ciągu 13 dni.

„Karabinier” Kościoła zjawiał się ponownie na obradach soborowych, aby bronić schematu „o objawieniu”. Ale schemat Ottavianiego został odrzucony i papież Jan XXIII polecił przygotować nowy tekst. „Dzień dzisiejszy przejdzie do historii jako ostatni dzień kontrreformacji” — oświadczył wówczas teolog G. Baum. W sierpniu 1966 roku Ottaviani wystąpił z inicjatywą opracowania nowego Syllabusa, czyli wykazu błędów współczesnych potępionych przez Kościół. Projekt został z miejsca odrzucony.

W marcu ub. r. Ottaviani przeciwstawił się organizowaniu w Rzymie nabożeństw ekumenicznych, które jednak odbyły się z upoważnienia samego papieża.

Najpoważniejsza różnica zdań wynikła w Komisji powołanej do rozpatrzenia problemu kontroli urodzin. Ottaviani był nieustępliwy i uważał, że ani na krok nie może cofnąć się z pozycji zajmowanych przez najbardziej prawowierne (czyt. reakcyjne) koła katolickie. Kard. Ottaviani twierdził, podobnie jak jeden z polskich dostojników kościelnych, że Opatrzność Boska nie zubożała i potrafi wyżywić wszystkie swe dzieci. Ottaviani powoływał się na przykład własnej rodziny. Że jego ojciec był biednym piekarzem, że miał jedenaścioro dzieci i wszystkie wychował i wykarmił.

Zdaje się, że stanowisko Ottavianiego wobec birth control zadecydowało ostatecznie o dymisji.

Następcą Ottavianiego został kard. jugosłowiański Franjo Seper. Człowiek nowy i człowiek inny. Pamiętają go dobrze uczestnicy Soboru. Jego popularność ujawniła się szczególnie wówczas, gdy wybrano komisję dla przedredagowania dokumentu o „niebezpiecznych współczesnych poglądach i ateizmie” przedstawionego przez kard. M. Browne’a. Spośród ośmiu członków Komisji Seper uzyskał największą ilość głosów przed kardynałami Suenensem, Veillotem, Doepfnerem. Zapewne i ten moment zaważył na wysunięciu Sepera na jedną z najbardziej odpowiedzialnych pozycji w Kurii Rzymskiej.

*

Po Ottavianim zgłosili swe dymisje dwaj dalsi przedstawiciele starej Kurii: hiszpański kard. Arcadio Larraona, prefekt Kongregacji Obrzędów i kard. włoski Giacomo Lercaro, przewodniczący Komisji do spraw liturgii. Dymisja została przyjęta. Szefem obu instytucji złączonych w jedną — został Szwajcar kard. Benno Gut.

„Karabinierzy” odchodzą

Dymisja kardynała Ottavianiego wywołała zainteresowanie i to nie tylko w Kościele rzymskokatolickim.

Oficjalną przyczyną dymisji był podeszły wiek kardynała. Przy okazji papież Paweł VI wyraził mu gorące podziękowanie za ofiarną siedemnastoletnią pracę w obronie „nienaruszalności wiary i czystości obyczajów”. Tak wygląda oficjalna strona zagadnienia, dyplomatyczna, przeznaczona dla niewtajemniczonych. Pod osłoną pięknych słów kryły się w gruncie rzeczy inne treści: Kardynał Ottaviani musiał odejść i to nie tyle ze względu na swój wiek, ile raczej dlatego, że w obecnej Kurii rzymskiej spełniał rolę hamulca, że chciał zatrzymać bieg historii, że był typowym reprezentantem minionych pacellińskich czasów.

Ottaviani lubił nazywać siebie „karabinierem” Kościoła (karabinierzy — są to włoscy policjanci). Była to wyjątkowo trafna nazwa. — Jako prefekt św. Oficjum (przemianowanego ostatnio na Kongregację Doktryny Wiary) kardynał Ottaviani pełnił faktycznie rolę policjanta — i to takiego policjanta, który dostrzegał tylko paragrafy i potencjalnych przestępców.

Przemawiając do grupy zakonników francuskich na temat księży-robotni-

cowego Ottaviani potępił katolików, którzy współpracują z tymi „co nie tylko obrażają, ale masakrują Kościół”. Kardynał miał na myśli socjalistów z grupy Piotra Nenni.

Ottaviani nie budził miłości. Nie kochano go ani w Kurii, ani w świecie. „La Tribune des Nations” napisała kiedyś, że Ottaviani „obciążony nienawiścią potrafi wykazać, iż kard. rzymski może być najgorszym chrześcijaninem”.

Nawet dobrotliwy Jan XXIII dawał wyraz swemu niezadowoleniu z postaci kard. Ottavianiego nie przyjmując go na audiencję w określone dni tygodnia.

W czasie I-ej Sesji Soboru Watykańskiego kard. Ottaviani przemawiał przeciwko wprowadzaniu jakichkolwiek zmian w liturii. Przemawiał długo tak, że w pewnym momencie kard. Alfrink poprosił go o zakończenie przemówienia. Ottaviani przemawiał dalej. Wówczas kard. Alfrink wyłączył mikrofon i przez pewien czas kard. Ottaviani mówił „sobie a muzom”. W olbrzymiej bazylice nie słychać było głosu kardynała. Bliżej siedzący widzieli tylko jego poruszające się wargi. Ojcowie Soboru z aplauzem przyjęli



W UROCZYSTOŚĆ MATKI BOSKIEJ GROMNICZNEJ MODLIMY SIĘ:

Wszchemogący wieczny Boże, do Tronu Twojego zanosimy błagania: jak Syn Twój jednorodzony dzisiaj w istocie ciała naszego do świątyni został przyniesiony tak i nam daj z czystym sercem stanąć przed Tobą. Przez tegoż Pana...

CHLEB DLA WSZYSTKICH

W szóstym rozdziale Ewangelii według św. Jana czytamy o „cudownym rozmnożeniu chleba” przez Chrystusa. Opowiadanie to znamy tak dobrze, że częstokroć nawet nie usiłujemy zgłębiać jego treści ciągle od nowa i szukać ukrytych w nim prawd.

Duża rzesza ludzi zgromadziła się wokół Chrystusa, aby słuchać Jego radosnej Nowiny. Chrystus zapytał wówczas swych współpracowników: „Gdzie kupimy chleba, aby nakarmić ich wszystkich?”

Dwóch Apostołów zareagowało na to pytanie.

Filip odpowiedział: „Za dwa tysiące denarów nie starczyłoby chleba, aby każdy dostał choćby odrobinę”.

Jest to odpowiedź zgodna z „danymi ekonomicznymi” i ściśle skalkulowana. Należało wcześniej zaplanować żywność dla tak wielkiej masy ludzi!

Względy, które podyktowały odpowiedź Filipa odgrywają również zasadniczą rolę w naszych czasach. Ale sytuacja mas ludzkich jest dzisiaj jeszcze trudniejsza, bardziej skomplikowana. Świat przeżywa od dawna „kryzys głodowy”, nie wszędzie, ale na niektórych terenach.

Niektórzy z nas przypominają sobie głodowe chwile z czasu pierwszej wojny światowej. Jeszcze bardziej dotkliwe ograniczenia przeżywaliliśmy w czasie drugiej wojny. Dziś już nie pamiętamy o piekle tamtych dni. Stół w domu jest obficie nakryty, w sklepach możemy otrzymać towary, które są nam potrzebne. Ale czy spożywa-

jąc nasz „codzienny chleb” pytamy siebie, czy wszyscy ludzie posiadają go w pożądanej ilości? Czy pamiętamy, że spora rzesza ludzi, która ma możliwość słyszeć radosną Nowinę przyniesioną przez Chrystusa, głoduje i przymiera głodem? Że zadowalać się musi garstką ryżu, a i ta jest czasem nieosiągalna?

Prawda, to są ludzie, którzy żyją gdzieś daleko od nas. W „opóźnionych w rozwoju krajach”... Dzieli ich od nas nasza tysiącletnia kultura. Ludzie, często bardzo pierwotni, przesadni, z którymi nie mamy nic wspólnego... Mamy dosyć własnych kłopotów i nierozwiązanych problemów...

Ale wróćmy do ewangelii. Apostoł Andrzej, słysząc słowa Filipa podpowiada cicho i nieśmiało: „Jest tu pewne pachole, które ma pięć chlebów jęczmiennych i dwie ryby, ale cóż to jest dla tak wielu?”

Przełożmy słowa Andrzeja na język współczesny: są rzeczywiście rozwinięte i dość bogate kraje, ale cóż znaczą ich zasoby wobec powszechnej biedy i tak wielu potrzebujących?

Chrystus dokonał tego, co dla ludzi było niemożliwe. Nakarmił głodnych pięcioma jęczmiennymi plackami...

Już odpowiadacie: Tak, Chrystus... ale co my zrobić możemy?

Czyż nie nosimy imienia Chrystusa? Czyż nie zostaliśmy wszczępieni w Chrystusa? Łaska, którą nas obdarzył, zobowiązuje do działania, do czynów na miarę Chrystusa...

BISKUP DR S. TÖRÖK

SKĄD TYLE KOŚCIOŁÓW?

RUCH BADACZY PISMA ŚW.

W Łasce istnieją trzy związki wyznaniowe zaregistrowane, które wyszły z amerykańskiego ruchu badaczy Pisma Św. (Bible students). Jest to mianowicie Zrzeszenie Wolnych Badaczy Pisma Św., Stowarzyszenie Badaczy Pisma Św. oraz Świecki Między Ruch „Epifania”.

Zarząd Główny „Zrzeszenia Wolnych Badaczy Pisma Św.” mieści się w Kzakowie. Związek ten liczy 145 zborów i placówek, 334 duchownych, 3 domów modlitwy i około 4 tysięcy wyznawców. Organem prasowym jest czasopismo „Na straży” ukazujące się nieregularnie w nakładzie 2 tysięcy egzemplarzy.

Ośrodek związku wyznaniowego pn. „Stowarzyszenie Badaczy Pisma Św.” znajduje się w Bydgoszczy. Wyznanie to posiada 40 zborów, 22 duchownych i około 1 tysiąca wyznawców. Prasowym organem jest dwumiesięcznik pt. „Świat Królestwa Bożego i wtórnej obecności Jezusa Chrystusa” (w skrócie „Świt”) wychodzący w Warszawie.

Centrum Świeckiego Misyjnego Ruchu „Epifania” jest w Poznaniu. Grupa ta posiada 78 zborów, 254 duchownych, 110 domów modlitwy a wyznawców około 2 tysięcy. Od 1958 r. wydaje miesięcznik pt. „Terazniejsza Prawda”.

Początek ruchowi „Bible students” dał amerykański kupiec Charles Taze Russel (1852—1916), należący najpierw do wyznania mojżeszowego, następnie wyznawca karkwinizmu a wreszcie zwolennik adwentyzmu. W 1878 r. serwał a adwokatystami i zorganizował własne wyznanie zwane początkowo „Stowarzyszeniem Strażnicy Bibliijnej” a od 1913 r. „Międzynarodowym Stowarzyszeniem Badaczy Pisma Św.”.

Russel, uważając się za specjalnie „natchnionego” przez Boga, pisał wiele komentarzy biblijnych (jest autorem 6-tomowego dzieła pt. „Wykłady Pisma Św. lub Klucz do Biblii” oraz traktatu „Strażnica” — zostawił po sobie ok. 50 tysięcy stron druku), wygłosił ponad 30 tysięcy kazań, zorganizował wielką machinę propagandową i stworzył nową doktrynę wywołującą wielki wpływ na wyobraźnię prostych ludzi.

Podstawą doktryny Russela jest z jednej strony prostota a z drugiej strony naiwny chiliaizm. Prostota polega na odrzuceniu „misteriów” chrześcijaństwa czyli trudnych teologicznych prawd, takich jak np. prawda o Trójcy Św. Należy pamiętać, że Russel wychował się w religii metodystów, która nie dopuszczała myśli o jednym Bogu w Trzech Osobach. Nauka o Trójcy Św. — zdaniem wyznawców Mojżesza jest niebiblijna i „nie-mądra”, gdyż „nawet prostak powie, że ojciec od syna musi być starszy”. Dlatego Russel uzaył, że Syn Boży ma początek, a zatem nie może być Bogiem czy „równym Bogu”. Dla tej „prostoty” Russel odrzucił też naukę o duszy nieśmiertelnej dodając, że nie zna jej Stary Testament. Zmodyfikował starotestamentową naukę o Bogu i o „ludzie wybranym”. Bóg nie jest dobrym Ojcem dla wszystkich. Jest dobrym Jahwe czyli Bogiem „Judu Bożego” czyli Opiekunichym Bóstwem tylko dla wyznawców doktryny Russela. W stosunku do innych ludzi Jahwe jest bezwzględny, mściwy i okrutny, jak ongiś w Starym Testamencie był bezlitosny dla wrogów Izraela.

Okrucieństwo Boga dla nierusselalców okazało się ma w związku z czasami ostatecznymi na ziemi. Russel głosząc chiliaizm (o nadejściu tysiącletniego królestwa Chrystusa na ziemi) twierdził, że w 1874 r. Chrystus już przyszedł na ziemię, lecz w postaci dla ludzi niewidzialnej. Od 1874 r. upłynię 40 lat stanowiących okres „pierwszej próby” a „właściwie tysiącletnie królestwo” Chrystusa rozpoczęło się od 1847 r. Z tego wniosek, że w 2314 r. będzie „koniec świata” pojmowany jako „nowa ziemia i nowe niebo”. Podczas tego tysiąclecia swanego też „walką Armagedonu” Jahwe poddaje wszystkich ludzi ostrej próbie, gdyż jest to równocześnie „dzień sądu” (choć trwa tysiąc lat). Zbawieni zostaną tylko „doskonali”, czyli „Bible Students”, reszta zostanie wraz z diabłami unicestwiona. Do tych ostatnich zostaną zaliczeni np. wszyscy pijacy i sprzedawcy alkoholu.

Zwolennicy Russela uznają potrzebę organizacji państwowej i są lojalnymi obywatelami swoich krajów. Nie budują kościołów, modlą się w domach prywatnych. Najważniejszą częścią nabożeństw są rozważania biblijne. Praktykują wprowadzenie chrześc (oczywiście „W imię Ojca, Syna i Ducha Świętego”), i to chrześc dorosłych przez zanurzenie, lecz nie ma on znaczenia obrzku chrześcijańskiego. Nie mają zwartej organizacji. Stosują kongregacjonalizm znany nam już z poprzednich owoleń.

Ks. S. W.

OZOS

nie traci czasu

Mijając samochód stojący na nowym, lśniącym jeszcze, ogumieniu, rzucić okiem na jego opony. Jeśli zobaczycie na nich kormorana, jako znak fabryczny, to znaczy, że pochodzą one z zakładów, o których dzisiaj piszemy. A piszemy dlatego, że fabryka, choć jeszcze niepełnie wydobyla się z powijaków, zaopatrzyła już w ogumienie około 15 tys. pojazdów w Polsce i ma do spełnienia bardzo poważne zadanie gospodarcze. Od razu powiedzmy jej nazwę — Olsztyńskie Zakłady Opon Samochodowych, w skrócie OZOS.

*

W roku ubiegłym zapłaciliśmy zagranicznym dostawcom 48 mln zł dewizowych, czyli 12 mln dolarów za opony dla pojazdów przewijających się po naszych drogach. Dużo. Ale innego wyjścia nie było — samochodów ciągle przybywa, produkujemy je sami, importujemy a dwie fabryki ogumienia, „Dębica” i „Stomil” nie mogą nadążyć z pokryciem zapotrzebowania, bo ich zdolność wytwórcza jest ograniczona. Proporcjonalnie do wzrostu liczby pojazdów musiałyby rosnać wydatki na import. Chcąc w maksymalnym stopniu uwolnić się od importu, 28 października 1964 r. w Olsztynie wbito pierwszy palik dla wyznaczenia planu pod trzecią polską fabrykę opon. Powiedziano, że będzie to fabryka wielka i nowoczesna, jakiej nie powstydziliby się żaden z potentatów ogumienia, ani Dunlop, ani Pirelli, ani Firestone, i że ma być oddana do użytku za 40 miesięcy. Ulokowano ją dlatego w Olsztynie, żeby temu rolniczemu województwu umożliwić rozładowanie nadwyżki siły roboczej. Minęło 36 miesięcy i fabryka była gotowa do uruchomienia, chociaż budowa niektórych jej działów trwała nadal. Wykonanie zamierzeń o cztery miesiące przed terminem było dużą zasługą naczelnego projektanta inż. J. BAGNIEWSKIEGO oraz Olsztyńskiego PBP z dyr. inż. Banachowskim i dyr. OZOS (wówczas „w budowie”) inż. WL. LEONHARDA. 28 października ub.r. Wł. Gomulka dokonał uroczystego otwarcia zakładów. Przedstawiono mu już wtedy próbne partie opon, wykonane eksperymentalnie według wskazań Centralnego Laboratorium Oponiarskiego. W historii Olsztyna był to dzień świąteczny a w dziejach polskiej chemii nowy, poważny krok naprzód. Nazajutrz w OZOS rozpoczęła się produkcja.

JAZDA NA „SAMYM ZYSKU”

Przeciętna, polska opona zużywa się po przebiegu 30 tys. km. Oponie z OZOS wolno zużyć się po przebiegu 45 tys. km. Co to znaczy? To znaczy, że musi być o 50 proc. trwalsza — czyli dwie opony olsztyńskie muszą wystarczyć za trzy „Dębice” lub „Stomile”. Oznacza to 50-procentową oszczędność ogumienia poprzez zrealizowanie ekonomicznej zasady zastępowania ilości jakością. Oczywiście, podnosząc jakość nie mierzymy do uszczuplenia ilościowego polskiej produkcji tylko chcemy jak najlepiej zbilansować potrzeby naszej motoryzacji. Gdyby przedłużenie żywotności opony było sprawą łatwą, dawno by zrobiła to „Dębica” albo „Stomil”. Ponieważ to nie takie proste, obowiązek przedłużenia żywotności spadł na OZOS, które wyposażono w odpowiednie warunki techniczne. Pozostała do opracowania receptura gumy, sedno przedsięwzięcia. Jakże są losy polskiej recepty na oponę o średnim przebiegu o 50 proc. większym od dotychczasowego? O tym za chwilę. Na razie przejdźmy do ilościowych zadań OZOS. Wcale nie są one łatwe. W ciągu dwu ostatnich miesięcy 1967 r. zakłady miały wyprodukować 40 tys. sztuk opon wartości ponad 82 mln zł, w



Wśród odznaczonych przy budowie OZOS byli pracownicy z Oddziału Robót Antykorozyjnych Polkat w Gdyni.

1968 r. produkcja ma wynieść 600 tys. sztuk o wartości 920 mln zł, w rok później 1.300 tys. wartości 2 mld zł a w ostatnim roku bieżącej pięcioletki, tj. w 1970 — 1.700 tys. sztuk opon i detek wartości przeszło 2.800 mln zł. Wtedy OZOS będą dostarczały 40 proc. krajowej produkcji ogumienia a urastająca od października ub.r. akumulacja, już w połowie 1970 r. przekroczy 1,5 mld zł, czyli zrówna się z kosztami budowy fabryki i OZOS na swoich oponach „pojadą na samym zysku”. Ale tylko raczej teoretycznie, bo OZOS są tak zaprojektowane, żeby móc je poszerzyć aż do zdolności produkcyjnej 3,5 mln sztuk opon i detek rocznie.

SUKCESY I AMBICJE

OZOS ma dostarczyć opon do „warszaw”, do „polskiego fiata”, do ciężarówek „star” i „żuk”, do autobusów „jelcz” i „san”, ogumienia dla „ursusów” i samochodów dostawczych „nysa” i „żuk”. W listopadzie przez kontrolę techniczną udało się przejść tylko 6 proc. produkcji, resztę odrzucono, przeznaczając ją dla trójki wolnobieżnej. Do końca ub.r. procent udanej, pełnowartościowej produkcji wzrósł już do 65 i nadal rośnie. Biorąc pod uwagę obiektywne, postartowe trudności, są to wyniki w pełni zadowalające. Przede wszystkim udane są opony do „warszaw”, mają zapewnioną planową wytrzymałość aż do szybkości 150 km. Podobnie rzecz się ma z ogumieniem do „żuków” i „nys” a najtrudniej jest zadość uczynić wymaganiom odnośnie opon dla „żubra” i „jelcza”. Łada dzień OZOS zaczną produkować nowoczesne opony dla „polskiego fiata” na poliamidowym kordzie. Jednocześnie będą trwały dociekania laboratoryjne i technologiczne nad rozwiązaniem recepty dla opon do ciężarówek i już zamierza się rozpocząć produkcję opon radialnych. Do tego przedsięwzięcia zaproszeni zostaną specjaliści, z którejsz firm zagranicznych. Młodzieżkie zakłady okazały się niezwykle ambitne. Na ich wniosek podniesiono plan na rok 1968 o 26 tys. sztuk opon i detek. Jest to bardzo dużo, bo fabryka będzie w tym roku dostarczała swą produkcję nie ruchem rytmicznym, ale jakby jednostajnie przyspieszonym: w pierwszym kwartale — 60 tys. sztuk, w drugim — 118 tys., w trzecim — 180 tys. a w czwartym — 242 tys. U schyłku tego kwartału OZOS osłgną połowę przewidzianej zdolności wytwórczej. Łatwo się domyśleć, że zakłady są w wysokim stopniu zautomatyzowane i nowoczesne.

KRÓLOWA I MISS OLSZTYNA

Puszczenie w ruch wielkiej fabryki narzuca pytanie: skąd wziąć potrzebnych dla niej fachowców? Myślano o tym już w 1960 r. zawierając szereg umów ze studentami szkół wyższych a w rok później rozpoczęła działalność zasadnicza szkoła zawo-

dowa, którą ukończyło dotąd ponad 300 uczniów. Tak absolwenci szkół wyższych, jak i ci ze szkoły zawodowej zdążyli odbyć dwu lub trzyletnie praktyki w starych zakładach przemysłu gumowego, zjechali do Olsztyna i przystąpili do pracy. Obecnie OZOS zatrudniają około 100 inżynierów i tyluż techników, czyli więcej niż „Dębica” i „Stomil”. Po pełnym uruchomieniu zakładów znajdzie się w nich 315 osób, co się równać będzie 11 proc. całej załogi. Warto dodać, że każde stanowisko pracy w OZOS kosztuje inwestora aż 650 tys. zł. Do kosztów inwestycyjnych można by także wliczać koszty wykształcenia kadr. Obecnie w OZOS pracuje już półtora tys. osób a do końca br. przybędzie jeszcze 350. Mimo wszystko dał się odczuwać trudności kadrowe. Ale to już tak zawsze na początku bywa. Ważne, że OZOS ostro wystartowały, nie tracąc oddechu i oprócz zadań ogólnokrajowych będą one spełniać wielką rolę w Olsztynie. Trzeba bowiem przypomnieć, że choć cały koszt budowy OZOS pochłonie 30 proc. ogółu nakładów inwestycyjnych przeznaczonych w bieżącej pięcioletce dla Warmii i Mazur, jednak w zamian za to ich produkcja będzie stanowić 12 proc. wartości produkcji całego województwa olsztyńskiego i 56 proc. samego Olsztyna. Zakłady zatrudniać będą jedną czwartą pracowników całego przemysłu olsztyńskiego. Fabryka będzie zatem królową tutejszego przemysłu a pod względem nowoczesności Miss Olsztyna.

*

W przemówieniu wygłoszonym na uroczystości otwarcia OZOS Władysław Gomulka mówił: „Budowniczym tego zakładu, inżynierom, projektantom, technikom i robotnikom, załogom przedsiębiorstw — montażowych składam w imieniu Komitetu Centralnego PZPR serdeczne podziękowania za wysiłek, jaki włożyli w jego budowę i uruchomienie, za dobre i terminowe wywiązanie się ze swoich zadań”. Podziękowanie to adresowane było do wielu wykonawców i podwykonawców, do fachowców z Olsztyna, Bydgoszczy, Płocka, Warszawy i wielu innych miast, wielu przedsiębiorstw. Adresem tego, co nam szczególnie miło stwierdzić, był również Oddział Robót Antykorozyjnych z Gdyni, kierowany przez SPOŁECZNE TOWARZYSTWO POLSKICH KATOLIKÓW. Oddział z Gdyni przeprowadził wszystkie roboty izolacyjne, których wartość wynosiła ponad 4 mln zł. Pracownicy spisali się na medal, a ściślej mówiąc „na krzyż”, bo kierownik Oddziału MIROSŁAW SZPOTAŃSKI i kierownik budowy inż. JANUSZ KUBICKI otrzymali złote krzyże za usługi. Bravo! Oby więcej takich pracowników posładały zakłady „Polkat”. Na szczególne wyróżnienie zasłużył ponadto inż. LECH SUDA, który gorliwie i z nie-małym poświęceniem czuwał nad solidnym i terminowym wykonaniem robót.

J. WALCZAK



„JESIENNY ROMANS”

Ślub zapowiadał się bardzo uroczysto, a przygotowania były w pełnym toku. Dzień i godzina z dawna ustalone, toaleta panny młodej z popielatej koronki i takiż stroik na głowę wygładziły wręcz imponująco, a nieskazitelna czerń stroju pana młodego, podkreślała dostojny charakter całej uroczystości.

Zaproszenia rozesłano zawczasu, by synowie obu stron, mieszkający w stolicy mieli czas zorganizowania sobie wolnego dnia, synowe przygotowania odpowiedniego prezentu, a cała najbliższa rodzina stawienia się w komplecie by swą obecnością zaakcentować pełną aprobatę i radość z decyzji obu zainteresowanych stron.

Bo też i ślub był z gatunku tych romantycznych, a historia romansu pasjonująca.

Przed wieloma laty, na długo przed II wojną światową w pewnym małym kresowym miasteczku, mieszkały obok siebie w niedalekich bliźniaczych domach, dwie zaprzyjaźnione rodziny. Natalia i Stefania były koleżankami ze szkolnej ławy i nierozłącznymi przyjaciółkami. Razem uczyły się, razem chodziły na „herbatki” i wieczorki taneczne, w niewielkim odstępście czasu obie wyszły za mąż. „Trafiły” jednak różnie! Mąż Natalii, Adam poważny i stateczny, całym sercem oddany rodzinie i pracy, stanowił zupełne przeciwieństwo Wiktora, męża Stefania. Swego czasu najbardziej „wzięty” kawaler miasteczka, zawołany tancerz i przywódca lokalnej młodzieży nie zmienił swego postępowania i po ślubie. Życie brał lekko, obowiązki rodzinne traktował z przyróżeniem oka i szybko nadszedł czas, gdy zapląkana Stefa coraz częściej szukała rady i pomocy w rodzinie przyjaciółki.

Lata płynęły, obie kobiety miały już po parce dzieci, przybywało im kłopotów i małych radości — jednakże przyjaźń ich trwała. Stefania odnajdywała swój drugi dom u Adama i Natalii, ich dzieci kochały ją jak najbliższą krewną, a Wiktor liczył się jeszcze jedynie ze zdaniem Adama i tylko Adam miał na niego jaki taki wpływ.

Później przyszła wojna. Życie zagmatwało się i skomplikowało. Losy wojny zmieniły losy ludzi. Obie kobiety wspólnie przez jakiś czas borykały się z problemem wyżywienia i wychowania dzieci, a potem drogi ich się rozeszły.

Po wojnie rodzina Adama odnalazła się szczęśliwie. Osiedli na ówczesnych Ziemiach Odzyskanych w małym miasteczku. Ona zajmowała się domem i ogródkiem, on jak dawniej pracował na kolei. Dzieci rosły, uczyły się. Syn się ożenił, córka wyszła za mąż. Życie płynęło cicho i spokojnie.

Inaczej potoczyły się losy Stefania. Mąż potraktował okres wojny jako wspaniałą pretekst uwolnienia się od dawnych obowiązków. Rozpoczął życie „wolne i swobodne” w gronie takich jak sam „wolnych” ludzi. Wódka, częste zmiany miejsca pracy i zamieszkania, wreszcie jakieś sprawy karne i lekkomyślnie zawarty związek z młodą dziewczyną, a potem narodziny jednego i drugiego dziecka — sprawiły, że Stefania wystąpiła o rozwód, już nie

z uwagi na siebie, lecz nieznośną sytuację własnych dzieci i nowej rodziny męża.

Pracowała, lecz zarabiała niewiele. Zaczęło się jej wieść trochę lepiej, dopiero wtedy gdy do pracy poszła i córka. Syn, zdobywszy wykształcenie, często za cenę ograniczenia najbardziej osobistych potrzeb, i o własnych siłach.

Dużą pociechę w tych latach stanowił dla niej nawiązany ponownie kontakt z rodziną Adama i Natalii oraz całym szeregiem dawnych znajomych zamieszkałych w tym samym miasteczku co oni. Właśnie Adam i Natalia skłonili ją do przeprowadzenia rozwodu, często też w czasie wakacji gościli u siebie jej syna, któremu Adam na ten czas wynajdywał jakieś dorywcze zajęcie.

Wreszcie i życie Stefania ustabilizowało się. Syn ukończył studia, ożenił się, był cennym inżynierem i teraz on z kolei mógł pomóc matce. Mieszkały razem z córką. Dawne burze przycichły, wiele bolesnych spraw uległo zapomnieniu i gdyby nie niestanna chęć (mimo własnych doświadczeń!) wydania córki za mąż — Stefania byłaby chyba szczęśliwa.

Pewnego dnia zadzwonił rankiem do jej drzwi listonosz. Adam donosił, że Natalia jest umierająca i prosił o przyjazd. Zdążyła jeszcze pożegnać dawną przyjaciółkę i zająć się formalnościami i pogrzebem w tych najgorszych chwilach.

Potem odpisywała na listy Adama, który osamotniony i zrozpaczony szukał kogoś kto dałby mu złudzenie powrotu do minionego czasu. Razem z nim ustalała projekt nagrobka i wspólnie odwiedzała cmentarz w rocznicę śmierci Natalii.

Znów minęło kilka lat. Stefania przeszła na rentę i nie umiała się jeszcze pogodzić ze swą nową sytuacją. Nie mogła znaleźć miejsca dla siebie, czegoś jej było brak, wolny czas rozciągał się niepokojąco.

Adam tymczasem oddał domek córce, a sam zamieszkał w bloku. Był już od kilku lat na rencie, lecz wciąż jeszcze czynny i energiczny znalazł sobie zajęcie uboczne, byleby tylko nie siedzieć w domu.

Oboje pisywali do siebie i widywali się od czasu do czasu. I wówczas to, chyba z inicjatywy któregoś z dzieci, zaczęto nagle mówić w obu rodzinach, że oni oboje i Stefania i Adam tak dawno się znają i przyjaźnią, i oboje są tak samotni, że mogliby chyba jesień swego życia spędzić wspólnie. Nie wiadomo, jak i kiedy projekty te z początku luźne i nieobowiązujące zaczęły się konkretyzować i tak słowo do słowa, list do listu, wizyta za wizytą i zaczęło się już otwarcie mówić o ślubie...

Najgorętszymi rzecznikami takiego rozwiązania, okazali się niespodziewanie córka Stefania, Alina i... sam Adam. Alina miała niedługo wyjść za mąż i chciała jak najlepiej rozwiązać sprawę matki, a Adam? Adam po prostu zakochał się. Może wrócił do niego czas młodości i jego wzruszenia,

może odnalazł w innym kształcie barwy nadziei dość, że wzruszony i szczęśliwy pisał listy, przyjeżdżał i planował nowe życie.

Stefania po wielu naradach i konsultacjach z dziećmi, zgodziła się. Odnowiono mieszkanie Adama, przemeblowano je, ustalono datę ślubu. Wszyscy gratulowali „młodej parze” i życzyli im szczęścia.

I wtedy Stefania nagle wydało się, że dzieci zbyt łatwo i pochopnie nakładają ją do powtórnego małżeństwa. Zaczęła intensywnie myśleć co w tym może być? I doszła do „genialnego” wniosku, że córka chce się jej pozbyć z mieszkania, a syn szuka tylko okazji by móc przestać matce pomagać. Zaczęła jeździć od jednego do drugiego i „wyciągać ich na słówka”. Jak sedzia śledczy zaczęła podejrzliwie badać synową i przyszłego zięcia. Zupełnie irracjonalnie zaniepokojona wietrzyła „spisek” i „podłe zamiary”.

W zapomnienie poszły wszystkie dawne lata, cała przyjaźń z Adamem i jego zalety. Troskliwość wydawała się zbyt powierzchowna, intencje podejrzane, zainteresowanie podszyte własnym interesem (?), a on sam — wprost nie do zniesienia.

Na cztery dni przed ślubem, gdy synowa czyniła ostatni przegląd zakupionych w Orbisie biletów i wieszła w szafie odebrany z pralni czarny garnitur męża... w drzwiach stanęła Stefania! — Co się stało? — krzyknęła przerażona synowa. — Przejrzałam was wszystkich! — oświadczyła Stefania. — Chciecie się mnie pozbyć i wydać za pierwszego lepszego, który „leci” na moją rentę! Ale się wam nie uda! Ślubu nie będzie!

Oślupiała synowa dowiedziała się, że ten „podły człowiek” wyobraził sobie, że będą na utrzymanie łożyć ze swych rent wspólnie, a jego dodatkowe zarobki odkładać na książeczkę. Co więcej, chcąc uspić jej czujność potrafił wracając z pracy, ni z tego ni z owego przynosić ciastka, albo „jakieś nieprawdopodobne smakołyki” i nawet oświadczył żeby rano nie trudziła się robiąc dla niego śniadanie. On sam śniadanie robił i jej też podał — bo jest przyzwyczajony!

To był plon przedślubnych kilkudniowych obserwacji Stefania, która nie chciała „kupować kota w worku”, a na pożycie małżeńskie patrzyła z perspektywy swych dawnych doświadczeń.

— I teraz ja, na stare lata — kończyła swą tyradę — mam wychodzić za mąż za takiego? A na dodatek po takim szlachetnym, kryształowym człowieku, jak mój pierwszy mąż?

— Jak mama może! — krzyknęła na to oburzona do głębi synowa, a wtedy Stefania opuściła głowę i z oczu jej popłynęły łzy.

— Jak ja wyjdę teraz za Adama — wyszeptowała — to tak jakbym przedtem wcale nie żyła. Całe moje życie nic nie będzie znaczyć, nie będzie się liczyć. Więc jak żyć?...

Nie lekceważmy „jesiennych romansów”. Są równie trudne, pełne niespodzianek i cięższe do zniesienia, niż owe dawne wiosniane, a może nawet... już nie do zniesienia.



TRZY WCIELEŃIA PREZYDENTA JOHNSONA:

- 1) w Wietnamie,
- 2) podczas wizyty u papieża,
- 3) po powrocie do Stanów Zjednoczonych.

POKÓJ — to problem konkretny

Goszcząc w Teksasie premiera izraelskiego Lewi Eszkola prezydent Johnson powiedział m. in.: „Pragniemy pokoju. Pragniemy osiągnąć go, zachować i to na zawsze. Pokój jest naszym celem zarówno na Bliskim Wschodzie jak i na całym świecie. Dla Amerykanów pracujących dla po-

koju ostatni rok był rokiem trudnym — na Bliskim Wschodzie, na Cyprze, w Wietnamie... Praca dla pokoju wymaga niezwykłej odwagi, dużej elastyczności i nieskończonej wyobraźni. Rozwiązania nieprzemysłane lub częściowe nie prowadzą do celu.”

Oczywiście, że i premier Eszkol nie omieszkał zapewnić — jak bardzo pragnie pokoju.

Tak sobie gawędzili i opowiadali bajeczki z „tysiąca i jednej nocy” i zapewne sami nie wierzyli, że znajdzie się w świecie jakikolwiek człowiek o tak „nieskończonej wyobraźni”, który by mógł uwierzyć, że ci dwaj rzeczywiście pragną i dążą do pokoju. Nawet papież — przy całej dobrej woli i przy całym zaufaniu do Stanów Zjednoczonych nie uwierzył prezydentowi Johnsonowi. Bo nie mógł uwierzyć.

Libero Pierantozzi określił atmosferę, która zapanowała w Watykanie po wizycie Johnsona krótko i niedwuznacznie: „Mróz w Watykanie”, dodając przy tym, że

stosunki między Stolicą świętą a Białym Domem weszły w fazę „bardzo delikatną, dla której brak precedensu w ostatnim dwudziestoleciu”.

Papież przywiązywał wielką wagę do tego spotkania. Było ono starannie przygotowane od strony dyplomatycznej. Papież żądał zaprzestania bombardowania Wietnamu do końca lutego tzn. do nowego roku buddyjskiego, mając nadzieję, że taki okres zwłoki w działaniach militarnych pozwoli na podjęcie odpowiednich inicjatyw pokojowych, które doprowadzą do trwałego pokoju.

Miał prawo oczekiwać pozytywnego ustosunkowania się do jego propozycji jeśli już nie ze względu na słusność sprawy, to przynajmniej na wagę 50 mln. głosów katolickich przy niedalekich wyborach prezydenckich. Ale odpowiedź Johnsona była „nawnie wykretna” i niekonkretna. W pewnym momencie Johnson prosił papieża, aby biskupi amerykańscy nie uczestniczyli w akcji na rzecz natychmiastowego zaprzestania bombardowań Wietnamu północnego.

Spotkanie nie dało konkretnych rezultatów. Warto jednak zwrócić uwagę, że inicjatywy pokojowe Kościoła rzymskokatolickiego i chrześcijań w ogóle przestały być „apelami” wygłaszanymi pod adresem wszystkich i nikogo. Dziś są to konkretne propozycje. I słuszne, bo i pokój jest problemem konkretnym.

W przemówieniu noworocznym Paweł VI powiedział: „...pokój nie może opierać się na fałszywej retoryce słów, które przyjmowane są bardzo chętnie, jako że odpowiadają rzeczywistym i głębokim dążeniom ludzi” — słowa te mogą jednak również służyć i służyły niestety niejednokrotnie do zamaskowania właściwych zamiarów i rzeczywistych intencji, kiedy to nie chodzi o nic innego jak o ukrycie dążeń i działań w walce o władzę.

Nie jest się przecież uprawnionym do mówienia o pokoju, kiedy się nie uznaje i nie respektuje jego zasadniczych podstaw: szczerości, sprawiedliwości i miłości w stosunkach między państwami oraz w łonie każdego państwa...

REGENERACJA ORGANÓW LUDZKICH

Termin „regeneracja” w biologii i w medycynie oznacza przywrócenie części organizmu, który skutkiem jakiegoś przyczyni został zniszczony. W zależności od stopnia uszkodzenia mówimy o regeneracji części komórek, całych komórek, części tkanki, części lub całych organów. Regeneracja części komórki lub całych komórek jest zjawiskiem częstszym podczas gdy regeneracja części narządów szczególnie zaś całych organów, jest procesem skomplikowanym, uwarunkowanym wieloma warunkami, które powstały wskutek ewolucji organizmu i często są jeszcze nieznanymi.

Proces regeneracji przejawia jedną podstawową prawidłowość: jest on bardziej skomplikowany i utrudniony, im bardziej skomplikowana jest struktura i funkcja tej części organizmu. To skomplikowanie doprowadziło do powstania poglądu, że wyższe zwierzęta, szczególnie ssaki nie są w stanie regenerować zniszczonych części swego organizmu: ich zdolność regeneracyjna ogranicza się do odnowienia tkanek a nie organów. Pogląd ten dominował w biologii i w medycynie. Według mego zdania przyczyną tego należy dopatrywać się w tym, że prawidłowości procesu regeneracyjnego były dotychczas formułowane w sposób zbyt uproszczony, a przebieg procesu obserwowano zbyt jednostronnie.

Mniej więcej od dwudziestu lat coraz częściej pojawia się pogląd, że zdolność ssaków do regeneracji narządów jest znacznie większa niż dotychczas sądzono. Teraz już wiadomo, że niektóre procesy regeneracyjne

przebiegają przede wszystkim u ssaków niż u niższych zwierząt.

Jest rzeczą szczególnie ważną poznać dokładnie, czy zdolność do regeneracji organizmów podczas ewolucji była ograniczona i jak to ograniczenie należy pojmować...

Weźmy dla przykładu regenerację wątroby, która przedtem następuje u szczura, niż u niektórych zwierząt zimnokrwistych. Może to znaleźć wyjaśnienie, gdy uwzględnimy, że procesy przemiany materii u zimnokrwistych stoją na niższym stopniu intensywności niż u ssaków. Oznacza to, że zużycie komórek u zimnokrwistych jest wolniejsze, podczas gdy u ssaków intensywna funkcja prowadzi do ich szybszego zużycia i konsekwentnie do ich szybszej odnowy; to zaś oznacza, że zwierzęta ciepłokrwiste muszą posiadać większą zdolność regeneracji komórek i tkanek. Jak jednak wytłumaczyć fakt, że ssaki nie odtwarzają całych straconych organów tylko ich części? Czy to jest nieodparta prawda, czy też przy poszukiwaniu odpowiedzi na to pytanie musimy podejść do niego inaczej — a nie po prostu porównywać zwierzęta niższe i wyższe i a priori zakładać, że posiadają one zróżnicowaną zdolność regeneracyjną? Główny problem polega na tym, aby odnaleźć prawidłowości procesu regeneracyjnego i ustalić jak on rozwija się podczas ewolucji gatunków zwierzęcych...

Aby uznać narząd za zregenerowany musi on posiadać dawną swą wielkość i dawną formę i spełniać poprzednie funkcje w or-

ganizmie. W literaturze kilkakrotnie już informowano, że istnieją możliwości regeneracji organów ssaków, jeśli stworzy się odpowiednie warunki. Zależy to przede wszystkim od funkcji narządu. Należy odtworzyć wszystkie warunki — położenie, zaopatrzenie w krew, unerwienie, szczególne strukturalne — w których działał organ niezniszczony. Współczesna chirurgia daje wiele przykładów.

Stosunkowo łatwo można przywrócić ściankę przelyku arterii, żyły czy innego rurkowatego organu, jeśli stworzy się sztuczne rusztowanie pochodzenia nieorganicznego lub organicznego. Te podporowce struktury warunkują funkcjonowanie narządu i umożliwiają przywrócenie normalnej struktury. Dalszy przykład stanowi przeszczepianie kawałka obumarłej kości przy leczeniu ciężkich złamań kostnych. Kawałek kości nie zostaje przyjęty przez regenerujące się kości, tylko służy czasowo i zastępczo dla wypełnienia określonej funkcji...

Jeszcze wyraźniej ukazują się możliwości regeneracji tkanki u ssaków przy próbach przywrócenia narządu za pomocą transplantacji podzielonej tkanki tego samego organu. Próby te przeprowadzał Poleszew ze swymi współpracownikami (1959) gdy na miejsce zniszczonej kości zamiast całego kawałka wszczepiał kość rozartą; kości regenerowały się w tym wypadku znacznie szybciej. Prawdopodobnie odgrywa tu rolę większa możliwość do uniknięcia naczyń krwionośnych. Studitskij (1959) pod osłonę usuniętego mięśnia wprowadził tkankę mięsna rozdrobioną i osiągnął regenerację mięśnia. Szapiro (1954) usunął nerki królika, rozdrobnił je i otrzymaną masę wszczepił na miejsce gruczołów. Doszło do pełnej regeneracji organu...



PANI SS

Jeden z tygodników włoskich stwierdza lapidarnie: Królowej Fryderyki nienawidzą wszyscy. Najbardziej subtelni Grecy nazywają ją Niemką, zamykając w tym określeniu cały zespół cech, które podpatrzyli u niemieckich okupantów w krwawych latach 1941—1944. Na pewno nie jest to określenie pozytywne ani przyjazne. Inni mówią bardziej dosadnie — „pani SS”.

Aroganka, autorytatywna Fryderyka otaczała się zawsze niemieckim gronem osób zaufanych, przy pomocy których starała się wywierać wpływ na rządzący kraj. Nigdy nie zapominała uraz. Pewien dziennik ateński napisał kiedyś, że Fryderyka nie troszczyła się o swoją matkę, gdy ta po śmierci pruskiego króla nie miała specjalnie dobrych warunków życia. Redaktor dziennika zapłacił za tę wzmiankę 6 miesiącami więzienia i dużą karę pieniężną. Bo — trzeba wiedzieć — królowej „matki” chronią w Grecji specjal-



Prince Philip, Prince Albert, Prince Christian of Denmark

Sądy w NRF aprobują hitlerowskie mordy

Był rok 1941. W Karlsruhe przebywał na robotach Stefan Robak. Był Polakiem, a więc — przedstawicielem rasy niższej. Miał obowiązek na widok przedstawiciela „rasy panów” schodzić mu z drogi i nigdy nie spoglądać na Niemkę. Niemka — była owocem zakazanym pod karą śmierci!

Robak poznał w Karlsruhe pewną krawcową i — łos chciał — że miłość jest ślepa, młodzi przestali widzieć, w jakiej rzeczywistości żyją i zapomnieli, że w „rysięćletniej” Rzeszy obowiązują bandyckie prawa. Gdy na świat przyszedł syn — niemiecką krawcową wysłano do obozu koncentracyjnego, a polskiego robotnika posłano na szafot. Robaka powieszono nie przeprowadzając żadnego dochodzenia ani nie fatygując sądu.

Żyjący w Paderborn syn zamordowanego wystąpił w 1966 r. do sądu — tym razem „demokratycznej” już Niemieckiej Republiki Federalnej o odszkodowanie za zbrodnię popełnioną na jego rodzicach przez władze hitlerowskie.

Sąd „demokratycznej” Republiki w Karlsruhe oddalił skargę, uzasadniając, że Robak „należąc do nie-niemieckiej narodowości” przez swój czyn złamał prawo, „które zostało wydane w interesie polityki narodowościowej Rzeszy niemieckiej”. Syn nie może więc otrzymać odszkodowania!

Motywacja sądu w Karlsruhe świadczy bardzo jednoznacznie, że hitlerowskie mordy znajdują obrońców w Niemieckiej Republice Federalnej, co upewnia dalej do stwierdzenia, że spadkobiercy i obrońcy morderców sami są mordercami.

ne ustawy. Dlatego nawet parlament nie mógł do- prosić się sprawozdania z „funduszy królowej”.

„Fundusze królowej” — stanowią specjalne zagadnienie, które ma posmak skandalu. W czasie wojny domowej w 1947 r. przydzielono królowej 10 mln. dolarów rocznie jako fundusz zapomogowy. Później żaden rząd nie śmiał cofnąć uchwały. Fundusz powiększył apanaże królowej matki, chociaż apanaże greckiej rodziny królewskiej i tak są bardzo wysokie (wyższe niż rodziny królewskiej w Anglii) dość powiedzieć, że rodzina Gluksborg w Grecji wydatkuje dziennie okrągły milion; posiada do dyspozycji m. in. 84 Rolls Royce, szereg jaguarów i samochodów mniejszych. Wiadomo również, że królowa Fryderyka wykorzystywała swą pozycję dla powiększenia majątku (zamówienia państwowe) i była udziałowcem różnych przedsiębiorstw m. in. największego armatora — Niarkosa.

Fryderyka odziedziczyła po swym dziadku (Wilhelmie II) upodobanie do pruskiego absolutyzmu, a w szeregach Hitlerjugend przesiąkała pogardą dla demokracji. Nic dziwnego, że demokracja nie miała przyjaciół na dworze, w którym główną rolę odgrywała Fryderyka.

Warto przypomnieć, że po zajęciu Grecji przez Włochów i Niemców król grecki i jego rodzina schronili się pod opiekuńczymi skrzydłami Anglików w Egipcie. Fryderyka była wówczas żoną Pawła brata króla Jerzego. Ambitna wnuczka Wilhelma nawiązała kontakty z hitlerowcami (przez braci — oficerów SS), które miały doprowadzić do detronizacji Jerzego, zawiadnięcia tronem przez Pawła i powrotu do Aten w roli sprzymierzeńca Hitlera. Na szczęście, Anglicy dostrzegli knowania „Pani SS” i dokonali przeprowadzki całej rodziny Gluksborg w miejsce, z którego nie było możliwości ucieczki do Fuhrera.

*

Królewska rodzina grecka opuściła ziemię Helenów. Wyjechała również królowa matka — Fryderyka. Nie towarzyszyły jej lzy „poddanych” i żaden Grek zapewne nie oczekuje jej powrotu.



JOAN BAEZ W WIĘZIENIU

Słynna śpiewaczka Joan Baez spędziła święta Bożego Narodzenia w więzieniu.

19 grudnia odhyla się w Oakland w Kalifornii wielka manifestacja przeciwko wojnie w Wietnamie. W manifestacji uczestniczyła piosarka Kay Boyle, Joan, jej matka... oraz ponad 250 młodych ludzi, którzy palili karty powołania do wojska, nawoływali do dezercji i domagali się natychmiastowego wycofania wojsk amerykańskich z Wietnamu. Po pewnym czasie do akcji wkroczyła policja. Aresztowano około 60 osób w tym również Joan Baez, która została skazana na 45 dni więzienia.

Z prób przeprowadzonych przeze mnie (1961 r.) mogę wnioskować, że ssak nie stracił zdolności regenerowania części a nawet całych organów. To teoretyczne postawienie problemu posiada wielkie znaczenie dla medycyny, ponieważ otwiera nowe możliwości dla przywrócenia zniszczonych części organizmu ludzkiego i zwierzęcego. Chirurg kierując procesem regeneracyjnym nie dopuszcza do chaotycznej regeneracji, którą organizm przeprowadza prozostawiony samemu

Prof. dr MOSKO MOSKOW,
Sofia

Możesz zostać Einsteinem

Niewielu jest chyba ludzi zadowolonych z siebie. Od czasu do czasu każdy z nas przeżywa jakiś kryzys i wówczas zastanawia się nad sposobami udoskonalenia lub chociażby „poprawienia” własnej natury. Najczęściej żyjemy się na brak woli — czyli zdolności do świadomego i zamierzonego wykonywania pewnych czynności, a powstrzymywania się od innych. To ta właśnie wada jest zwykle główną przeszkodą w osiąganiu życiowych celów. Brak woli staje się przyczyną przerwania studiów, decyduje o utrwalaniu się szkodliwych nałogów, na przykład alkoholizmu, nierzadko prowadzi na drogę przestępstwa. Zwykle z braku woli wywodzą się inne dokuczliwe wady utrudniające życie codzienne i obcowanie z otoczeniem. Należą do nich nieumiejętność panowania nad emocjami, nadmierna nieśmiałość i inne.

Czy można zmienić swoją psychikę? Psychologowie odpowiadają twierdząco. Oto, co radzą niektórym z nich:

Psychikę należy traktować tak, jak sportowcy traktują swoje ciało. Jedną z metod zmuszenia mózgu do wydajniejszej pracy, która gwarantuje wielokrotnienie szans życiowego powodzenia, jest nauczanie się sztuki autosugestii. Zasugerować sobie coś, to znaczy zmusić siebie do uwierzenia w to. Schemat autosugestii wygląda tak: muszę — chcę mogę — jest. Ruch odbywa się od świadomości ku podświadomości, od postanowienia ku przekonaniu. Właściwie każdy z nas w jakimś stopniu codziennie uprawia autosugestie, ale czyni to na polu nieświadomości, niesystematycznie bez wyraźnie wytyczonych celów. Gdy kończąc poranną toaletę spoglądamy do lustra z dziarską miną, nie zdajemy sobie sprawy, że jest to właśnie seans autosugestii, mniej więcej w tym sensie: „Jestem pełen(a) sił i energii. Spędzę ten dzień twórczo. Pokażę wszystkim, na co mnie stać”.

Ta nieświadoma autosugestia „nalaadowuje” nas energią. Na jak długo? Jednych z nas — na cały dzień, drugich na pół dnia, niektórych zaledwie na pół godziny.

Autosugestia jest już szeroko stosowana w leczeniu niektórych schorzeń, a pewne jej metody nadają się także dla ludzi zdrowych. Najlepiej jest zacząć od tak zwanego treningu autogenicznego, który przygotowuje grunt do ćwiczenia autosugestii. Czy pamiętacie swoje samopoczucie rano po dobrze przespanej nocy? Mięśnie rozluźnione, oddech lekki. Bez względu na kierunek myśli, żadne zmartwienie, żadne emocje nie zawiadnęły nami jeszcze. Ten właśnie stan przejściowy od snu do czuwania jest podstawą autogenicznego treningu. Pozycja może być dowolna. Najlepiej jednak jest przybrać „pozę furmana” — usiąść, głowa lekko opuszczona, łokcie wsparte na nieco rozwartych kolanach.

Przed wszystkim postarajcie się skoncentrować na uczuciu ciepła i ciężaru, które wypełniają ciało. Najpierw wywołajcie to wrażenie w jednej ręce. „Moja prawa rę-

ka jest ciepła i ciężka, jak wata nasiąknięta ciepłą wodą” — powtarzacie sobie w myśli, starając się jednocześnie jak najdokładniej przedstawić sobie to uczucie. Dość szybko, zwykle po upływie jednej — dwu minut uczucie rzeczywiście ciepła i ciężaru. Nie ma w tym nic dziwnego, po prostu pod wpływem myśli mięśnie rozluźniają się a naczynia krwionośne ulegają rozszerzeniu. Dalszy trening potęguje to uczucie, przy czym stan ten osiąga się coraz szybciej. Teraz przychodzi kolej na drugą rękę, a następnie możecie rozpocząć ćwiczenia prowadzące do wywołania takiego uczucia w całym ciele. Dalszym etapem jest skupienie uwagi na wyobrażeniu uczucia „chłodu w okolicy czoła”. Połączenie tych dwóch wrażeń (uczucie ciepła i ciężaru w ciele oraz chłodu w okolicy czoła) składa się na stan całkowitej emocjonalnej swobody przy jednoczesnej maksymalnej koncentracji i opanowaniu.

Ten stan można też osiągnąć innymi metodami. Na przykład poprzez wolne wahańdłowe ruchy — zginanie i rozginanie różnych stawów kończyn, oraz wahańdłowe skłony głowy i tułowia. Wykonując tę gimnastykę należy wzmacniać i utrwalać uczucie „najmniejszego napięcia”. Myśl jedna: „Jestem zupełnie rozluźniony”. Uczucie emocjonalnej swobody można też wywołać oddychając spokojnie i dość głęboko. Nie przypadkiem każdy z nas zna z własnego doświadczenia „westchnienie ulgi”.

Podstawy treningu autogenicznego opanowuje się zwykle w ciągu miesiąca. Warunek — ćwiczyć codziennie 10—15 minut. Najlepiej ćwiczyć w samotności, ale można ostatecznie robić to w każdych warunkach. Bardzo ważne — twierdzą znawcy — jest opanowanie umiejętności szybkiego przechodzenia ze stanu rozluźnienia do stanu maksymalnego napięcia i odwrotnie. Ten nawyk sprzyja zwiększeniu wydajności pracy

i potęguje tak ważną w dzisiejszych czasach ruchliwość procesów nerwowych. Opanowanie umiejętności treningu autogenicznego wzmacnia siłę woli i równowagę psychiczną, umożliwiając „eliminowanie” każdej niepożądanego emocji.

Po tych wstępnych przygotowaniach dochodzimy do zadania najważniejszego. Jest nim wypracowanie formuł autosugestii. Te poranną gimnastykę psychiczną wykonujemy zaraz po przebudzeniu, leżąc jeszcze w łóżku. Oto przykładowe „poranne nakazy”: „Jestem rześki i wypoczęty”. „Jestem pełen energii”. „Panuję nad sobą”. „Panuję nad swoim czasem”. „Praca nad sobą gwarantuje powodzenie”. „Przedemną owocny dzień”. „Wola skupiona”. „Jestem gotów”. „Uwaga!” „Wstać”. Szybko wstajemy i wykonujemy zwykle poranne czynności. „Poranne nakazy” powtarzamy sobie rzecz jasna „w myśli”. Wieczorny seans autosugestii ma na celu rozluźnienie naszej psychiki i przygotowanie jej do wypoczynku. Nakazy są więc inne: „Spokój i zadowolenie”, „Uwolnienie się od trosk”, „Myśli leniwie uciekają”. Zasada ogólna: wybrane przez nas formuły potwierdzają, nie przeczą. Są ofensywne, nie obronne. Poprawna formuła powinna brzmieć: „Jestem spokojny”, a nie: „Nie denerwuję się”. Przytoczone tu przykładowo „nakazy” nie wyczerpują wszystkich możliwości. Zestawy należy układać w dostosowaniu do własnych indywidualnych potrzeb. Koniecznym warunkiem powodzenia jest systematyczne uprawianie ćwiczeń i wiara w ich skuteczność.

Tyle entuzjastów autosugestii. Czy te rady zasługują na poważne traktowanie? Nie wiemy! Nie wypróbowaliśmy ich. Wydają się jednak ciekawe i jeżeli nawet niezbyt skuteczne, to na pewno nieszkodliwe. Ale że warto poświęcić trochę uwagi swojej psychice, że człowiek może kształtować własny charakter. — „tworzyć siebie” — o tym świadczy cała historia ludzkiej kultury. Są setki przykładów mówiących o tym, że silna wola tworzy geniusz. Jakaś Demostenes nieustannym treningiem przezycięzył swą wrodzoną, dokuczliwą wadę i stał się słynnym mówcą. Łomonosow — światowej sławy rosyjski uczonec — rozpoczął świetną naukową karierę od nauki czytania. Wagner — poznał nuty mając lat dwadzieścia. Geniusz „wypracowany” rozwija się wolno, czasem daje o sobie znać dopiero w wieku dojrzałym. Ludzie tego typu toczą zaciętą walkę z własną naturą i nielaskawym losem. Bo często nawet najbliższe otoczenie traktuje ich krytycznie. James Watt, angielski wynalazca, którego maszyna parowa w swoim czasie zbulwersowała ekonomię świata, uchodził w młodości za beztalencie. Karolowi Linneuszowi, twórcy systematyki świata zwierzęcego i roślinnego, przepowiedano przyszość szewca. „Interesują cię tylko psy, strzelanie i łowienie szczurów. Będziesz zakałą rodziny” — strofował Karola Darwina jego stroskany ojciec.

Najistotniejszą cechą indywidualności „geniusza wypracowanego” — jest niezłomna wola, niepoahamowane dążenie do wybitności, ogromne pragnienie wiedzy i fenomenalna pracowitość. Ludzie tego typu umieją przezwyciężać choroby, fizyczne i psychiczne wady, przeciwności losu i dostojnie „tworzą” siebie. Albert Einstein pewnego razu powiedział wcale nie żartobliwie: „Nie mam żadnego talentu. To tylko upór muła i niepoahamowana ciekawość”. Nie należy rzecz jasna przekreślać wyjątkowych uzdolnień, ale jedno jest pewne: silna wola — to podstawa życiowego powodzenia!





Ciała sala

tańczy z nami...

Od 40 lat niezmiennie w tym samym lokalu, w centrum Warszawy istnieje słynna Szkoła Tańca Braci Sobiszewskich. Wprawdzie od kilku lat szkołą kieruje tylko prof. Ryszard Sobiszewski, ale szyld pozostał. Postać profesora jest znaną sylwetką stolicy, a przy tym nazwisko związane jest z długą i ciekawą historią miasta i ludzi. Do jego przyjaciół, kolegów należeli m. in. Osterwa, Jaracz, Zelwerowicz, Kamiński, Solski i wielu, wielu innych tak dobrze nam znanych.

Oddajmy jednak głos profesorowi, tym bardziej, że karnawał w pełni i jego wskazówki, uwagi mogą się nam bardzo przydać.

— Taniec nie był moją wyłączną domeną, choć już od dziesiątego roku życia studiowałem choreografię i muzykę. Występowałem przede wszystkim w teatrze i filmie. Początkowo byłem zaangażowany do Teatru Małego przy Filharmonii w Warszawie, później grałem — stale jako amant w dramacie i farsie — w Wilnie, a następnie zaproszono mnie do teatru dramatycznego w Kijowie, gdzie występowałem w znakomitym zespole artystów z Wojciechem Brydzińskim, Stefanem Jaraczem, Juliuszem Osterwą, Michałem Tarasiewiczem. W filmie spotykałem niemniej doborowe towa-

rzystwo. Przez wiele lat grałem z takimi aktorami jak: Marczello-Palińska, Teodor Roland, Aleksander Zelwerowicz, Józef Węgrzyn, Antoni Bednarczyk i inni. Do dziś zachował się film „Wierna rzeka” (Stefana Żeromskiego), nie znam losu filmów „Bożyszcze”, „Za trzy spojrzenia”, „Tajemnica medalionu” „Hrabia Molski”. We wszystkich kreowałem główne role. A taniec przyszedł znacznie później, ale za to oddałem się już jemu bez reszty. A przy tej okazji zająłem się również wychowywaniem młodzieży.

— To coś nowego, a jak ono wygląda?

— Nie, to zupełnie stare. Taniec to nie tylko przebieganie nogami w rytmie foxtota czy innej melodii i takie mniemanie byłoby dużym błędem, bowiem nauka tańca nie polega tylko na opanowaniu arkanów wiedzy tanecznej. Trzeba znać nie tylko kulturę tańca, ale także posiadać kulturę bycia, zasady dobrego wychowania. I tego właśnie uczę przede wszystkim.

— Czy wobec tego nauka tańca jest łatwą sztuką?

— Nie dla wszystkich. Są bowiem osoby pozbawione słuchu muzycznego i nie posiadają wycucia rytmu. Wtedy nauka idzie oporniej. Ale z doświadczenia wiem, że człowiek absolutnie pozbawiony tego słuchu będzie tańczył, tylko trzeba poświęcić mu znacznie więcej czasu. Z mojej strony wymaga to umiejętności, a ze strony ucznia trochę cierpliwości.

Taniec jest także bodźcem natury psychicznej. Leczy z nieśmiałości, pomaga w nawiązywaniu więzi towarzyskiej. I daje dużo satysfakcji, zwłaszcza tym, którzy opanowali go nie wierząc początkowo w pomysłyne skutki edukacji.

— Czy aby zachować pana młodzieńczą, ruchliwą sylwetkę, lekki krok i dystygowane poruszanie się trzeba dużo tańczyć?

— No, niezupełnie to jest zasługą samego tańca, chociaż i on ma pewne znaczenie. Ładny taniec wymaga ładnych manier, ale ponadto niezbędna jest również prawidłowa, prosta postawa. Moi uczniowie poznają tzw. gramatykę taneczną, polegającą właśnie na uelastycznieniu sylwetki. Od tego bowiem zależy płynność ruchów, zręczność i lekkość. Dawniej rodzice przestrzegali, żeby młodzian, czy panna byli prości jak strzała, a dziś powiedzenie „nie garb się” jest traktowane jak dowcip. A później rzecz jasna wyrasta młodzież przygarbiona. Wtedy oczywiście nie może być mowy ani o ładnej sylwetce, ani o ładnym tańcu.

— W obecnych czasach taniec ma chyba więcej zwolenników, niż miało to miejsce kiedyś?

— Niewątpliwie. Najlepszym tego dowodem są listy jakie do mnie przychodzą z całej Polski i zagranicy. Kandydaci na tancerzy nie tylko proszą o rady, czy wskazówki, ale wręcz życzą sobie skryptów z rysunkami i obszernymi opisami jak należy wykonać poszczególne ruchy. Niestety moja odpowiedź jest niezmienna — jeszcze nikt nikogo nie nauczył tańczyć na odległość. Bezpośredni kontakt z nauczycielem — jak dotychczas — jest nie do zastąpienia.

— A co jest najmodniejsze w obecnym karnawale?

— Moda dyktuje tańce oparte na rytmach rock and rollowych, a więc są to: jive (dżajf), „La Bostella”, tapioca, zorba, let's kiss, charleston. Nadal pozostaje w modzie tango, slow-fox, i walce — angielski i wiedeński.

— Proszę nam zdradzić tajemnicę i powiedzieć, który taniec panu najbardziej się podoba?

— To rzeczywiście tajemnica, ale zdradzę ją tylko pani. Zorba jest moim ulubionym tańcem, bo lubię piękną muzykę. Zresztą i moim uczniom bardzo on przypadł do gustu. Wygodny to taniec. Można go tańczyć pojedynczo, w jedną parę, w osiem par, a nawet trzydzieści. Figuracje nie są trudne i wszystkich ten taniec zadowala, bo jest i rytm spokojny i szybki.

— Czy to prawda, że w tańcu wszystko zależy od dobrego partnera?

— I od partnerki też. Dobry i ładny taniec może być tylko zasługą dwojga partnerów. Nie liczymy więc na to, że nasze braki wyrównają czyjeś umiejętności.

— Panie profesorze, na zakończenie naszej rozmowy proszę zaspościć moją ciekawość a sądzę, że i czytelników także. Jak pan się uczy tańczyć? Na przykład pojawi się jakiś nowy taniec w Anglii, Francji, czy innym odległym kraju, a pan go już zna!

— Takiego pytania jeszcze nikt mi nie zadał, ale chętnie odpowiem. To proste, czytam odpowiednią lekturę a poza tym otrzymuję z całego świata specjalne biuletyny.

— I można tak na odległość..

— No, tak, ale ja umiem tańczyć.

Rozmawiała tańcząc —

MAŁGORZATA SZWAJKOWSKA

Porady zielarskie

KAMICA WĄTROBOWA

Doprowadzenie niedomogi wątroby, nadkwasoty żółtaka czy zwykłej niestrawności aż do kamicy wątrobowej — jest do wodom wybitnego lekceważenia własnego zdrowia.

Nie jest to bowiem dolegliwość, która przychodzi z dnia na dzień czy z miesiąca na miesiąc. Na utworzenie kamienia w woreczku żółciowym trzeba „pracować” — jeśli się tak można wyrazić — kilka, a czasem kilkanaście lat.

Cóż więc należy robić, aby nie dopuścić do tak ciężkiego stanu?

Po pierwsze już od najmłodszych lat należy pamiętać o tym, że kaloryczność żywienia nie jest kwestią apetytu. Człowiek ma prawo jeść tyle — ile wymaga jego praca, a nie tyle, ile żąda apetyt. I tak np. rolnik, hutnik czy górnik, tragarz, czy murarz może zjadać 5.000 kalorii dziennie, albo i więcej. Ale w miarę tego, jak lżejszą pracę się wykonuje — ilość kalorii w żywieniu musi być mniejsza, aż dochodzimy do dolnej granicy, dla pracowników umysłowych, których norma dzienna kalorii nie może przekraczać 1200.

Ta ostatnia kategoria ludzi powinna stale mieć w pamięci mądrą dewizę starego Klucka: „Śniadanie zjedz sam, obiadem podziel się z przyjacielem, a kolację oddaj wrogowi”.

Po drugie również od najmłodszych lat należy pamiętać, szczególnie jeżeli nie pracuje się fizycznie, o natychmiastowym likwidowaniu wszystkich niepokojących objawów trawiennych:

burczenie, przelewanie, wiatry, zaparcia, bóle, mdłości, nudności, cuchnący oddech — to wszystko są sprawy, o których należy opowiedzieć lekarzowi, szczególnie wtedy, gdy się zdarzają częściej — i już wtedy pijąc: ziele krwawnika, dziurawca, liść bobrka, mięty, bzu czarnego, kwiat rumianku — pojedynczo lub w zestawie dwóch, trzech ziół albo gotową mieszankę ziołową „Digestosan”.

Jeżeli już dojdzie do niedomogi wątroby, a charakterystycznym objawem jest, że siedząc za stołem, czuje się wątrobę przed stołem — trzeba sięgnąć po środki mocniejsze: kora kruszyny, ziele tysiącznika, gotowa mieszanka „Cholagoga”, a wreszcie przy stwierdzonej przez lekarza kamicy — pijamy kwiat kocanki.

Zioła te i kwiaty zaparzamy: łyżkę na szklankę wrzątku, korę gotujemy krótko i pijamy dwa, trzy razy dziennie. Należy jednak pamiętać, że kora kruszyny, tysiącznika czy „Cholagogi” nie stosujemy przy podejrzeniu zapalenia wyrostka robaczkowego (tzw. „ślepej кишки”) kiedy zresztą nie wolno również stosować chemicznych środków przeczyszczających, gdyż można spowodować katastrofę.

No, a jak można upewnić się, że ten woreczek żółciowy jest w porządku, nie ma w nim kamienia, nie jest nawet podrażniony?

Rozwartą dłoń opieramy na biodrze, palce: wskazujący, środkowy i serdeczny skierowujemy w stronę prawą i wtedy naciskamy końcami palców brzuch tam, gdzie te końce palców wypadają. Jeżeli możemy kilkakrotnie w tym miejscu naciskać i nic nas nie boli — to znaczy, że w woreczku żółciowym nic złego się nie dzieje.

CZ. DRABOWICZ

ODPOWIEDZI PRAWNIKA

PAN H. R. Z POW. NOWY TOMYŚL — Roszczenie wekslowe żyranta, który weksel wykupił przeciwko wystawcy weksla własnego przedawnia się z upływem trzech lat od dnia płatności weksla. Po tym terminie żyrant może jeszcze w ciągu następnych trzech lat dochodzić roszczenia przeciwko wystawcy z tytułu wzbogacenia. Tak więc po upływie sześciu lat od daty płatności zobowiązanie wekslowe wygasa w zupełności. Póki rodzice żyją, dzieci za ich długi nie odpowiadają, nawet jeśli rodzice nie są w stanie długów spłacić, po śmierci odpowiadają jako spadkobiercy, chyba żeby spadek odrzucili.

*

PAN H.M. Z MAKOWA MAZOWIECKIEGO — Stawki czynszu za lokale mieszkalne, zajmowane m.in. przez rencistów określa Tabela Nr 1 załącznik do Rozporządzenia Rady Ministrów ogłoszonego w Nr 35 Dziennika Ustaw z 1965 roku. W miejscowościach poniżej 20 tys. mieszkańców, dla mieszkań wyposażonych jak Pańskie w kanalizację, czynsz wynosi od 2,50 do 2,90 zł od metra kw. powierzchni lokalu. Opłacany zatem przez Pana czynsz w wysokości 2,5 od metra kw. stanowi dolną granicę dopuszczalnych stawek.

*

PANI S.J. Oświęcim — W załączeniu zwracam świadectwo lekarskie nadesłane z listem z

dnia 15 grudnia 67 r. Ze świadectwa tego wynika, że śmierć nastąpiła z przyczyn nie mających związku z wykonywaną pracą. W tym przypadku rodzinie zmarłego pracownika fizycznego należy się wynagrodzenie za pracę do dnia śmierci, a jeśli zmarły pracownik przepracował co najmniej 10 lat także odprawa pośmiertna w wysokości ostatnio pobieranego dwutygodniowego wynagrodzenia. Jeśli stosunek pracy trwał co najmniej 20 lat odprawę stanowi ostatnio pobierane czterotygodniowe wynagrodzenie. Odprawę po zmarłych pracownikach umysłowych wypłaca się odpowiednio w wysokości 3 miesięcznego lub 6 miesięcznego ostatnio pobieranego wynagrodzenia. Odprawa ulega zmniejszeniu o połowę jeśli zmarły pracownik nie pozostawił ani żony, ani dzieci tylko dalszą rodzinę. Nadto — o ile pracownik w dacie śmierci miał 30 lat życia a przepracował co najmniej 5 lat w ostatnim dziesięcioleciu (obojętnie czy w jednym czy w kilku zakładach pracy) najbliższa rodzina tj. dzieci, wnuki i rodzeństwo zmarłego do lat 16 a jeśli uczęszczają do szkoły to do lat 24, oraz wdowa w wieku ponad 55 lat mogą otrzymać rentę rodzinną z ZUS na podstawie dekretu o powszechnym zaopatrzeniu emerytalnym. Wreszcie o ile zmarły był ubezpieczony na życie w Państwowym Zakładzie Ubezpieczeń, to osoba wskazana przez niego w polisie otrzymuje sumę, na którą się ubezpieczył. —

PRAWNIK

Wytnij ten kupon. Opisz dokładnie sprawę w liście do redakcji, a otrzymasz bezpłatną poradę prawną.

Krzyżówka nr 5

POZIOMO: 1) najsłynniejszy biegacz czeski, 5) uznanie, 9) na każdej przesyłce pocztowej, 10) zdarzenie, które służy za przykład lub uzasadnienie przy załatwianiu spraw analogicznych, 11) zarys, 12) miłośniczka piękna, 14) gazon, klomb, 15) stolica Adżarskiej Autonomicznej SRR, 18) ułatwia poruszanie się w wodzie, 20) urząd, w którym sporządzane są akty prawne, 23) wódz, 25) ródak, 27) słodycz, 28) miasto w pn. Włoszech, 29) mityczna rzeka w Hadesie, 31) beczulka, 35) pracownica służby łączności, 36) składnik powietrza, 37) do przysiółkowego zabijania w głowę, 38) dawka.

PIONOWO: 1) cecha, zamię, 2) słynny wawóz, w którym wraz z garstką Spartan poległ Leonidas walcząc z nawałą perską, 2) mielona potrawa, 4) najsłynniejszy toruńczyk, 5) na czele spółdzielni, 6) sprawa, zagadnienie, 7) członek wywiadu obcego, 8) towarzysząca tańcom hiszpańskim, 13) wyprawa, 16) szczególnie ważne rozporządzenie królów polskich, 17) pokraka, 19) jeden z naszych miesięczników popularno naukowych, 21) impertynent, gbur, 22) powieść Prusa, 24) autor „Spacerkiem przez Poniatowszczyka”, 26) drobiazg ponoc przynoszący szczęście, 30) płyn, 32) część buta, 33) hiszpański szeryf, 34) enklawa hiszpańska w pn. Afryce.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem: „Krzyżówka z nr 5”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosowana zostanie nagroda: FLAKON WODY KWIATOWEJ.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 51

POZIOMO: obręb, koszt, oczko, Rađom, banan, bufor, szarak, Danzel, rum, kreska, szczak, iwa, kaftan, nakład, sáran, spórt, dísza, melon, Akaba, szafa.

PIONOWO: okres, radia, bomba, szef, Kóbra, sauki, tussel, Ukraina, odmiana, zorca, ruszt, nurek, elana, kusza, Flora, astma, amona, Iuska, Diana, rola.

Nagrodę w postaci szalka wylosowała p. ANNA OGRODNIK — KRAKÓW, PEAC NOWY S/S.

1		2		3		4	●	5		6		7		8
	●		●		●		●		●		●		●	
9	D	R	E	S	●	10								
	●		●		●		●		●		●		●	
	●	11					●	12						
13	●		●		●		●		●		●		●	
14								●	15			16		
	●		●		●		●	17		●		●		●
18				19		●	20			21				
	●	●	●		●	22		●		●		●		●
23		24						25						●
	●							●		●		●		26
27										28				
	●		●					●		●		●		●
29	30							●	31	32		33		
●		●	●		●	●	34	●		●		●		●
35														●
●	●	●	●		●			●		●		●		●
36				●	37							●	38	



NASZA RODZINKA

Szczęśliwa podróż

Jeśli byś w sanki wsiadł
zaczarowane
i ruszył kłusa w świat,
tobyś z tych sanek
zobaczył wiele miast
rozpromienionych,
bo w oknach mają pełno gwiazd,
tych neonowych,

Tam, gdzie kominy Śląsk
swe czarne wznosi,
gdzie się w Bieszczadach tłą
w noc wilcze oczy —

tam, gdzie spod ziemi miedz
się wydobywa,
tam dziś saniami jedź,
bo podróż to szczęśliwa.

Zobaczysz wiele już
szkół tysiąclecia...
Więc futro ciepłe włóż...
Sto gwiazd przyświeca.

A teraz, teraz — patrz!
Warszawy światła!
Chopina z brązu twarz
i nocy atlas.

Więc, dalej, dalej w świat
po lodzie Wisły
do Gdańska — tam gdzie wiatr,
sztorm porwywisty.

Jedź! Utrwalimy wiersz
na srebrnej taśmie.
Jedź! Światła wzdłuż i wszcz...
To Polska właśnie.

JERZY KIERST

gdy kamienica spi...

Gdy kamienica w nocy spi,
Gdy księżyc w niebo daje nura,
Gdy milkenie schodów klawiatura,
Gdy w drzemkę zapadają drzwi,

Gdy ptak przytula się do ptaka,
Gdy wszystko jest jak jeden szkic,
Gdy w żadnym radiu nie ma nic,
Gdy tylko cisza cicha taka,

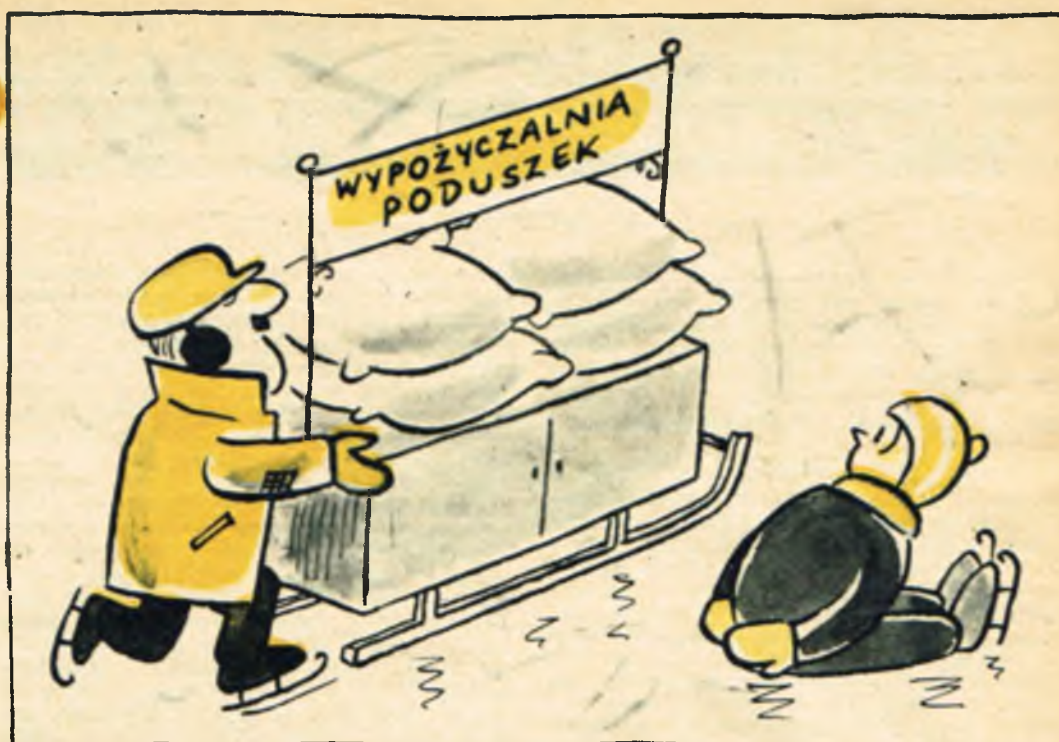
Gdy pełno wokół ciemnych grot,
Gdy wszyscy tacy jacyś czarni,
Gdy wiatr kołysze się w latarni,
Gdy przez poddasze idzie kot.

Gdy noc nocnieje aż do bólu,
Gdy kornik spi i ty, i ja,
Gdy znika wiara w powrót dnia,
Gdy gaz i woda robią lulu,

Gdy fruwa tyle różnych snów,
Gdy spi ornament na balkonie,
Gdy spi membrana w telefonie —

Nie śpią jedynie uszy psów.

LUDWIK JERZY KERN



Pogotowie dla tyżwiarzy

W PUSZCZY

Zaspy śnieżne były zalane blaskiem księżycy. Od lasu oderwała się czarna plama. Brnąc w śniegu, stary dzikodynec, zbliżał się ku brzegom rzeczutki, płynącej przez rozległą polanę.

Tymczasem w mroku zamigotały ogniki wilczych ślepi, gaśły i zapalały się zielonkawym światłem.

Wilki poczuły żer. Stara wilczyca przyczaiła się w śniegu, reszta obsadziła przesmyk wśród powalonych na skraju bagna pni drzew.

Odyniec szedł. Przy rzeczulce zatrzymał się, fuknął. Krępe cielsko zamarło w bezruchu. Koniec ryja wyciągniętego ku puszczy drgał nerwowo — wietrzył. Fuknął groźnie, zawrócił i w pełnym galopie rzucił się z powrotem.

Wilczyca skoczyła naprzód, a za nią ruszyła cała zgraja. Rozpoczął się pościg. Odyniec przesadził rzeczulkę.

Wilki rozdzieliły się, odcinały odyncowi drogę do lasu.

Na brzegu bagna stał rosochaty, pojedynczy dąb. Goniąc resztkami sił i czując niemal tuż za sobą gorące oddechy wilków, odyniec parł w stronę pnia starego dębu. Jeszcze chwila, jeszcze kilkanaście potężnych skoków... Zatrzymał się przy dębie. Przysiadł na zadzie opierając go o pień drzewa. Ciężko sapał i stękał. Był uratowany!

Mając osłonę z jednej strony, nie obawiał się bandy rabusiów. Walka będzie

zażarta, lecz on ma ogromną siłę i potężne, ostre kły.

Pierwsze wilki ze starą wilczycą nadciągały świeżym tropem. Zbliżywszy się do dębu na odległość kilku kroków, stłoczyły się i stanęły. Odyniec sapał, obserwując spode łba osaczającą go bandę, nastawiając uszy w kierunku lasu. Nadbiegła stamtąd reszta wilków. Połączyły się teraz w jedną gromadę. Po chwili zaczęły się rozpraszać otaczając pierścieniem pień dębu. Wilczyca pierwsza rozpoczęła atak. Ruszyła naprzód, zbliżając się do drzewa. Odyniec poderwał się i runął na nią. Odskokczyła w tył. Reszta wilków pośpiesznie odsunęła się na boki. Odyniec tak samo szybko cofnął się do pnia dębu. Kłapiąc i fukając tańczył koło pnia. Wilki atakowały pojedynczo lub po dwa, po trzy na raz. Odyniec podrywał się, cofając za każdym razem do pnia dębu. Śnieg dokoła był już stratowany. Tu i ówdzie czerwieniły się na nim krople świeżej krwi, leżały kłaki wilczej sierści.

Wilki nie atakowały już tak zaciekle, obległy dąb, lecz nie zbliżały się zbyt blisko.

Gdy księżyc zaczął kryć się za las, głodne i złe zaczęły wycofywać się do puszczy.

Następował odwrót.

JAN KARPIŃSKI

O TAJEMNICZEJ GROcie, CZAR- NYM PSIE, WIELKICH WEŻACH I MAŁENKIEJ MAŁGOSI

(Legenda)

Czorsztynski zamek stoi na strazy Pie-
nin. Szumi pod nim Dunajec, skacze
po głazach, pieni się... Dąży ku białym
skałom Trzech Koron, ku Sokolicy i Zam-
kowej Górze. Zanim jednak do nich do-
płynie, mija wiele wzgórz usianych skał-
kami, wiele zboczy pokrytych ciemnym la-
sem.

Dawno już, może sto lat temu, była tu
skała, a w niej grotą ciągnąca się daleko
pod ziemią. W grocie owej pełno było pie-
niędzy i klejnotów zdobytych przez zbójni-
ków na kupcach ciągnących tędy z poblis-
kich Węgier. W każdą pierwszą niedzielę
kwietnia można było wejść do grotty i na-
brać ich tyle, ile dusza zapragnęła. Mogł
to jednak zrobić tylko ten, kto się nie
złakł ani psa czarnego, ani olbrzymich i ja-
dowitych węży, które tych skarbów pilno-
wały. Jedna chwila lęku przynosiła śmiał-
kowi wieczystą niewolę w podziemiu. Za-
mieniał się w weża i musiał strzec pod-
ziemnych skarbów.

Pewna kobieta z Czorsztyna, choć za-
można i bieda nie znająca, skusiła się na
kupieckie pieniądze, gdyż zapragnęła bo-
gactwa. W pierwszą niedzielę kwietnia wzię-
ła na ręce swą trzyletnią córeczkę, Małgo-
sie, oraz duży worek i wczesnym rankiem
udała się do owej grotty. U samego wejścia
do ciemnej i chłodnej jaskini zawahała się,
ale chciwość przemogła w niej obawę. Ma-
cując ręką wilgotne ściany, po kilkunastu
krokach znalazła się w obszernej sali, oświe-
tlonej blaskiem bijącym ze złota i drogich
kamieni... Leżały tu nie tylko pieniądze,
ale także spinki złote i brylantowe, sznury
pereł i bransolety wysadzone rubinami.
W kącie na stosie złotych dukatów leżał
olbrzymi czarny pies o kudłatej sierści
i oczach jak talerze, a po owych skarbach
wiły się sycząc wielkie węże o ruchliwych
rozdwojonych językach... Na widok Małgo-
si, która spokojnie spała przytulwszy się
do matki, bestie usunęły się do ciemnego
kata jaskini. Kobieta ogarnięta chciwością,
posadziła córeczkę na jednej ze skrzyń,
a sama zaczęła wrzucać do worka, co jej
pod rękę popadło. Gdy wór był już pełny,

wyciągnęła go z jaskini i całą zawartość
wysypała na trawę. Nie tracąc ani chwili
wróciła z pustym workiem do grotty, aby
go na nowo napełnić. Powtórzyła to wiele
razy, bo wciąż jej się zdawało, że jeszcze
mało skarbów wyniosła. Tak się w tej pra-
cy zapamiętała, że zupełnie przestała zwracać
uwagę na Małgosię, która płakała głoś-
no z głodu i chłodu. Kiedy po raz dwu-
dziesty z rzędu chciała wrócić z pustym
workiem do jaskini — nie ujrzała już wej-
ścia do niej... Skała się zamknęła i nawet
najmniejsza szparka nie wskazywała na
miejsce, gdzie przed chwilą jeszcze był
otwór wejściowy... Dziecko zostało w gro-
cie. Prerażona kobieta poczęła bić pię-
ściami w skałę, pragnąc, by się otworzyła. Ale
nic z tego, tylko pięści sobie do krwi po-
objała. Pełna wściekłości patrzyła teraz na
skarby wyniesione z jaskini. Ich blask za-
ćmił jej oczy, zgasił w niej miłość do wła-
snego dziecka, naraził Małgosię na straszną
śmierć. Skarby stały się nagle dla niej
wstrętne i wrogie! Potanowiła się ich poz-
być jak najprędzej, aby nie przypominały
jej tego, co się stało. Z oczami pełnymi
łez ładowała je do worka i niosła do wsi.
Wiele razy musiała nawracać, nim ostatni
pieniązek przestał świecić w trawie. Gdy
wszystko już do wsi przyniosła, zwołała
najbiedniejszych jej mieszkańców i obdara-
wała skarbami tych wszystkich, którym bie-
da najmocniej dokuczała. Dokonawszy tego
podziału, zamknęła się w izbie i płakała
gorzko z żalu i tęsknoty za utraconym dzie-
ckiem.

Dopiero po roku, w pierwszą niedzielę
kwietnia, nieszczęśliwa matka ujrzała znowu
wejście do grotty otwarte. Nie namyślając
się, pobiegła w głąb jaskini, aby znaleźć
choć martwe ciało swego dziecka. Jakież
było jednak jej zdumienie i szczęście, gdy
ujrzała Małgosię bawiącą się złotymi za-
bawkami w towarzystwie czarnego psa z ocz-
mi jak talerze oraz wielkich węży z roz-
dwojonymi językami... Nieprzytomna wprost
ze szczęścia, porwała dziewczynkę na ręce
i wybiegła z jaskini, nie patrząc nawet na
skarby. Oto miała w rękach swój najdroż-
szy skarb.

Gdy tylko znalazła się na łące, rozległ się
huk i skała zawarła się bez śladu.

Od tej pory nikt już nie ujrzał wejścia
do jaskini. Znikła ona na zawsze i tylko
bardzo starzy górale, gdy ich grzecznie po-
prosić — opowiadają, pykając mosiężną fa-
jeczkę — bajdę o grocie pełnej niezwykłych
skarbów.

STANISŁAW PAGACZEWSKI

JA I SOPEL

Góry błyszczą całe w śniegu,
w soplach dach schroniska,
ja zaś nie zamarnzę w sopel,
bo się szybko ślizgam.

Zwisać z dachu jako sopel
nie chcę, nie, nie, nie, nie, nie!
po cóż czekać mam do wiosny,
aż uwolni słońce mnie,
nie chcę, nie, nie chcę, nie!

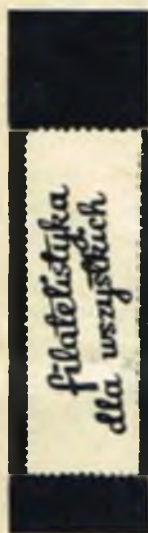
Stare świerki stoją w miejscu,
mają śnieżne brody,
ja na nartach z góry zjeżdżam,
no, bo jestem młody.

Mieć ogromną śnieżną brodę
nie chcę, nie, nie, nie, nie, nie!
po cóż czekać mam do wiosny,
aż ogoli słońce mnie,
nie chcę, nie, nie chcę, nie!

Krzaczki śpią w śnieżnym puchu,
niby w białym łóżku,
ja zaś lubię spacerować
połem, lasem, dróżką.

Spać jak krzaczki w śnieżnym puchu
nie chcę, nie, nie, nie, nie, nie!
po to w góry przyjechałem,
by wędrować całe dnie,
całe dnie, całe dnie!...

ALEKSANDER RYMKIEWICZ



„Święta Rodzina”, Dürera „Po-
klon trzech króli”, J. van Eycka
„Madonnę z Lucca”, El Greco
„Narodziny Chrystusa” itp. Wy-
dano także bloczek pamiątkowy.
Sprzedaż ograniczona do końca
stycznia br.

● Poczta Wysp Cooka emitowa-
ła sześciornaznaczkową serię po-
święconą malarstwu sakralnemu.
Na znaczkach pokazano znane
obrazy o tematyce religijnej z
XV i XVI wieku: Rubensa

● O podobnej tematyce wyda-
ło Królestwo Burundi cztero-
znaczkową serię i bloczek. Na-
kład po 25 tysięcy ząbkowanych
i ciętych serii.

● Z okazji Dnia Znaczką emi-
towały specjalne znaczki: Au-
stria i Czechosłowacja.

● Doroczną serię dobroczynną
ozdobiła poczta belgijska frag-
mentem słynnego obrazu Piotra
Bruegala (1525-1569) „Zabawy
dziecięce”. Seria — sześć znacz-
ków — tworzy „bloczek” z tym
fragmentem obrazu.

● Poczta jugosłowiańska wy-
dała z okazji Nowego Roku 1968
trzyznaczkową serię okoliczno-
ściową. Na znaczkach pokazano:
czterolistną koniczynę, kominiar-
cza i podkową — zwyczajowe
symbole przynoszące... szczęście.
Drukowano w Lipsku. Nakład 5
milionów pełnych serii.

● Czteroznaczkową serię port-
retową wydała Hiszpania. Na
znaczkach pokazano: J. Bethen-
courta, E. Granadosa, R. Dario i
S. Idelfonso.

● Jak podaje prasa, władze
chińskie uznały filatelistykę za

„obciążenie kapitalistyczne”.
Chińskie znaczki z ostatnich
dwudziestu lat uznano za szkod-
liwe. Zlikwidowano jedyne pis-
mo filatelistyczne i specjalistycz-
ne państwowe przedsiębiorstwo
zajmujące się handlem znaczkami.

● Filatelistyka polska obcho-
dzi w tym roku swe brylantowe
gody. Również przed 75 laty pow-
stał w Krakowie pierwszy zor-
ganizowany ośrodek filatelistycz-
ny pn. „Polski Klub Filateli-
stów”. Z tej okazji Poczta Pol-
ska przewiduje wydanie dwu-
znaczkowej serii okoliczności-
wej z tym, że jeden znaczek u-
każe się w czerwcu z okazji wy-
stawy „Tematica — Poznań 68”
a drugi w październiku z okazji
Dnia Znaczką 1968.

W. G.



Pan Wł. Milewski z Koszalina.

Wyznanie wiary („Wierzę w Boga”) nazywamy z grecka symbolem wiary (symbolon = znak umowy). W pierwszych trzech wiekach chrześcijaństwa istniało niemal tyle symboli wiary, ile było gmin wyznaniowych (parafii), ale we wszystkich zawarte były dwie prawdy wiary chrześcijańskiej: 1) że Bóg jest Trójcą; 2) że Chrystus, który umarł, żyje nadal.

Symbol wiary zwany **Składem Apostolskim** powstał w języku łacińskim w IV w., ale obecna jego forma pochodzi z VI w. Żaden sobór ani synod tego wyznania wiary nie uchwałił. Twierdzenie, że ułożyli go Apostołowie (każdy wstawił jeden artykuł) jest jedynie pobożną legendą, którą przyjmowano jeszcze w XV w.

Drugim ważnym symbolem łacińskim jest **Symbol Atanazjański**. Rozwinął on dokładnie i naukowo naukę o Trójcy Św. oraz Jezusie Chrystusie. Również tego symbolu nie uchwalili żaden sobór ani synod. Napisał go jakiś łaciński (zachodni) teolog ok. 500 r.

Ani Skład Apostolski, ani Symbol Atanazjański nie jest uznawany w całym Powszechnym Kościele. Są to wyznania wiary Kościoła tylko Zachodniego, a więc Kościoła Rzymskokatolickiego, starokatolików i anglikanów. W całym Kościele Powszechnym przyjęto tylko ten symbol, który uznały dwa pierwsze sobory ekumeniczne, w Nicei (325 r.) i w Konstantynopolu (381). Dlatego symbol ten nazwano **Niceo-Konstantynopolskim**. O ile chrześcijanie wschodni (prawosławni) tego symbolu używają zarówno do chrztu jak i przy Mszy św., to na Zachodzie (u rzymskokatolików, starokatolików i anglikanów) odmawia go tylko ksiądz podczas Mszy św.

*

Biblijna wzmianka o **zstąpieniu Chrystusa „do piekiel”** znajduje się w pierwszym liście Ap. Piotra: „Chrystus ... zamordowany wprawdzie na ciele, ale powołany do życia duchem. W nim poszedł nawet, aby głosić duchom zamkniętym w więzieniu niegdyś nieposłusznym... Dlatego nawet umarłym głoszone Ewangelie, aby wprawdzie podlegli sądowi jak ludzie w ciele, żyli jednak w duchu — po Bożemu” (3, 18, 20; 4, 6—7). Również Ap. Paweł coś o tym wspomina: „Sprawiedliwość zaś osiągnana przez wiarę tak powiada: Nie mów w sercu swoim: Któż zdola wstąpić do nieba? — oczywiście po to, by Chrystusa stamtąd sprowadzić na ziemię, albo: Któż zstąpi do Otchłani? — oczywiście po to, by Chrystusa wyprowadzić spośród zmarłych” (Rzym. 10, 6—7). Natomiast wypowiedź Ap. Pawła w Efez. 4, 7—10 odnosi się do Wcielenia, nie zaś do sprawy zejścia „do piekiel”.

Pewne aluzje do tej sprawy czynią teksty: Mat. 12,39—40 oraz Dz. Ap. 3 wiersze: 24, 26, 27, 31.

Nauka o zejściu Chrystusa „do piekiel” (lepiej — do Otchłani) wiąże się ściśle z chrześcijańską wiarą w odrębność duszy

od ciała oraz w jej nieśmiertelność. Skoro Chrystus rzeczywiście zmarł i po trzech dniach dopiero zmartwychwstał, dusza jego ludzka musiała gdzieś w tym czasie przebywać. Mogła wprawdzie iść prosto do „raju”, jak to czytamy u Łuk. 23, 42, lecz zarówno pewne sugestie biblijne wyżej cytowane jak i tradycja wczesnochrześcijańska poszła za eschatologią Starego Testamentu głoszącą, że dusza przebywa po śmierci człowieka gdzieś w pobliżu ciała, więc gdzieś w ziemi. Owo miejsce Hebrajczycy nazywali szeolem, świat helleński — hadesem, a łacinnicy — światem „niższym” określonym wyrazem „inferi” = niższe sfery ziemi. (Wyraz ten — używany w liczbie mnogiej nie ma nic wspólnego z łacińskim słowem „infernum” oznaczającym miejsce tortur piekielnych). W tłumaczeniu polskim wyrażenie „ad inferos” oddano niefortunnie określeniem „do piekiel”. Ostatnio mówi się raczej „do Otchłani” — ale najwłaściwiej byłoby używać wyrażenia „do szeolu”, gdyż tylko ono oddaje właściwą treść tego artykułu Składu Apostolskiego, którego brak w uznanym powszechnie Symbolu Niceo-Konstantynopolskim.

Dziękując za pozdrowienia, pozdrawiamy wzajemnie.

CZYTELNIK Z RZESZOWA

Odrzucenie Pańskiego dogmatu umierania duszy znajdzie Pan w wyżej podanej odpowiedzi dla Czytelnika z Koszalina i w przytoczonych cytatach biblijnych.

Co do Pańskiej nauki o chrzcie przez zanurzenie tylko, podziwiamy karkołomne sztuczki z tekstami Pisma św. Odkąd to „pogrzebanie w śmierci” znaczy „chrzest przez zanurzenie”? Chciał Pan zapewne dowieść, że Apostołowie chrzcili przez zanurzenie, lecz przypomina to nam wywalanie drzwi otwartych. Nigdy nie przeczyliśmy, że tak było i nigdy nie twierdziliśmy, że chrzest przez zanurzenie jest niedobry, niewłaściwy lub wręcz nieważny. Twierdzimy tylko, że w Piśmie św. nigdzie nie znajdzie Pan nauki o nieważności chrztu przez polanie czy pokropienie. Natomiast najstarszy dokument z czasów apostołskich zwany „Didache” (Nauką dwunastu Apostołów), który wchodził przez jakiś czas do kanonu Pisma Św., wyraźnie powiada: „A kiedy nie masz wody bieżącej, to chrzczij w innej wodzie; jeśli nie możesz w zimnej, to w ciepłej. Gdy obydwu brak, wylej trzykrotnie wodę na głowę w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego”. (7, 1—4).

Ze swej strony przesyłamy Panu również wyrazy „współczucia” z powodu zarówno daleko posunętej choroby fanatyzmu, jak i braku odwagi cywilnej.

PANI W. M. Z ZABRZA

Na temat planowania rodziny, świadomego macierzyństwa i świadomego ojcostwa — pisaliśmy już niejednokrotnie i to raczej obszernie. Teraz tylko kilka uwag. Jeżeli nie chce się dopuścić do przerywania poczętego życia, należy tak postępować, aby nowe życie się nie zawiązało. W myśli na-

UWAGA, CZYTELNICY!

Ukazał się w sprzedaży **Kalendarz Katolicki na rok 1968**. Cena jednego egzemplarza 15 zł.

Żądać we wszystkich kioskach „Ruchu”!!!

kazu Bożego rozmnażanie potrzebne jest do zaludnienia ziemi oraz do jej opanowania (Rodz 1, 28). Jeżeli zaś jest ona już zaludniona (nawet przeludniona) i opanowana, nie ma potrzeby się rozmnażać. Zresztą panowanie nad ziemią zawiera również panowanie nad siłami przyrody przejawiające się w technice, którą można i trzeba zastosować wszędzie tam, gdzie tego wymaga dobro człowieka. Uważamy więc, że poglądy Pani na planowanie rodziny są słuszne. Dziękując za pozdrowienia pozdrawiamy wzajemnie.

PAN WIESŁAW GUZIEWICZ ZE SZCZECINA

W Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej organizuje się studia zanczne, lecz wyłącznie dla księży pracujących w duszpasterstwie. Dla studentów świeckich tego rodzaju studiów na razie nie przewiduje się. Serdecznie pozdrawiamy.

CZY KUPIEŚ JUŻ W KIOSKACH „RUCHU” NAJNOWSZY NUMER „POLSKIEGO KATOLICZNA”, ZAWIERAJĄCY NASTĘPUJĄCE PUBLIKACJE:

Jurgen Moltmann
— Realizm nadziei

Gustaw Wingren
— Reformacja a państwo świeckie

Helmunt Bandt
— W kręgu współczesnych problemów teologicznych

Giorgio Tourn
— Wczoraj i jutro Kościoła Waldensów

R.K.
— Kościół Prawosławny



Wydawca: Instytut Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wileza 31. Tel. 28-97-84; 29-26-43. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruchu”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę na zagranicę, która jest o 40% droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO Nr 1-6-100024. (Roczna prenumerata wynosi: dla Europy 78, 19,70 DM, 23,40 NF; 1,13,6 £; dla St. Zjednoczonych i Kanady 78; dla Australii 2,10,5 £A, 20,4 £F). Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Instytutu Wydawniczego „Odrodzenie” PKO Nr 1-14-147290. Nie zamówionych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca.



Nowe osiedle



PRUSZKÓW



Park i staw

Pruszków liczy dziś około 40.000 mieszkańców, a dogodna komunikacja elektryczna ze stolicą, czyni to miasto prawie dzielnicą Warszawy. Większość mieszkańców dojeżdża do pracy w Warszawie, chociaż w Pruszkowie czynnych jest około 20 zakładów przemysłowych a m. in. Zakłady Porcelitu Stołowego (produkujące również na eksport) Zakłady Naprawcze Taboru Kolejowego, Fabryka Ołówków, a także około 400 warsztatów rzemieślniczych. W ostatnim czasie powstało tu także Centralne Biuro Konstrukcji Obrabiarek, Pruszkowskie zakłady zatrudniają około 10.000 osób.

Plany rozwoju Pruszkowa w latach 1968—1969 przewidują wydatkowanie 115 mln zł w tym poważne sumy na budowę mieszkań. Wybudowane zostaną dwa nowe osied-

ła „Centrum” i „50-lecie Pruszkowa”. Dzięki tym inwestycjom miasto otrzyma 1373 nowe izby mieszkalne, czyli o 216 więcej niż w roku ubiegłym. Część sum przeznaczona zostanie na rozwój przemysłu. W r.b. rozpoczęta zostanie budowa gmachu laboratorium Centralnego Biura Konstrukcji Obrabiarek.

Budować się będzie również zespół baz dla przemysłu budowlanego.

Handel rozszerzy się o 5 nowych sklepów, w tym dwa pawilony handlowe PSS, dwie placówki MHD.

Wybuduje się i odda do użytku dwa zakłady gastronomiczne, oraz bar szybkiej obsługi. W budowie znajduje się nowoczesna restauracja. Kontynuowane będą także roboty przy budowie wodociągów.

Pruszków otrzyma także nowe drogi: jedna połączy miasto przez Ożarów z szosą poznańską, druga z Warszawą. Wiele złotych przeznaczono na porządkowanie miasta, oświetlenie i nowe nawierzchnie. W następnym roku mieszkańcy Pruszkowa otrzymają gaz.

Pruszków posiada czynne 4 szpitale, 8 szkół podstawowych, 6 zawodowych, 2 licealne, Dom Kultury. Ruchliwe życie prowadzą kluby sportowe, na użytek których wybudowano piękny stadion i pływalnię udo-

stępnioną nie tylko sportowcom. Pruszkowianie mają bogate tradycje sportowe, które dalej kontynuują.

JANUSZ CHODAK

Uliczki Pruszkowa są czyste i schłodne, to zasługa ojców miasta

